Nr. 285 — Lwów — Środa dnia 11 Grudnia. — Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 2 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuje [illegible] jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Damazego P. — Jutro: św. Aleksandra | Szczepana M. Paramona | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 11, Zachód „ „ 3 „ 23 | Długość dnia godzin 8 min. 12. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Obrona narodowa.

Od końca do końca ziemi polskiej jeden głos rozbrzmiewa: krzyk protestu przeciw niesłychanemu barbarzyństwu krzyżaków i wezwanie do zgodnej obrony narodu. Nawet ci, którzy do niedawna jeszcze wyszydzali patryotyzm i samo pojęcie ojczyzny, jako wrzekomo przeżytek czasów dawnych, nawet socyaliści nasi zbliżyli się w tym wypadku z narodem. I wszędzie zaczęło się gorączkowe szukanie środków obronnych, wszędzie podano już dwa skuteczne sposoby walki: pierwszy sposób — to zerwanie handlowych stosunków z Niemcami, a drugi — to odebranie niemieckim rolnikom robotników polskich, wychodzących co roku z Królestwa, Litwy i Galicyi na roboty sezonowe. Niektóre zakłady przemysłowe w naszym kraju, jak naprzykład zarząd elektrowni lwowskiej, już zerwały stosunki z niemieckiemi firmami. Stowarzyszenia kobiece zwróciły się do kupców z prośbą, aby nie sprowadzali niemieckich towarów. W Królestwie Polskiem uchwaliły stowarzyszenia rolnicze nabywać narzędzia i maszyny, nawozy sztuczne wszędzie, gdzie się da, byle nie w Niemczech.

Tak już nieraz bywało, nawet nie za naszych czasów. Aż do połowy wieku XVIII-go sporadycznie wybuchały w Polsce prądy antiniemieckie wskutek tego, że między ziemiaństwem czysto polskiem, a mieszczaństwem napływowem, prawie wyłącznie niemieckiem, powstawały raz po raz zatargi, nieraz bardzo cierpkie. Zdarzało się w takich okresach, że na wyrobach kładziono napis: „Polonus me fecit", niekiedy dla większej dokładności dodawano: „non Germanus". A jednak nie miewało to trwałego skutku. Staszic i inni współcześni mu autorowie gorąco zalecali nie preferować niemieckich towarów, gdyż to ubóży kraj ojczysty. Oto — wołali oni — „pożal się Panie Boże, nie mamy nic z tego, co się nazywa merkantylizmem, a jako-że mamy w dostatki porastać, jeżeli wszystko, co nasza ziemia rodzi, idzie do obcych krajów za węgrzyny a tytyki!" Na skutek takich przedstawień, a w chęci ratowania resztek państwa, jęli Potoccy i Czartoryscy tworzyć przemysł krajowy; zagrzał się do tego nawet Stanisław August i założył kilka fabryk, z których dwie duże: broni w Kozienicach, a fajansu w Belwederze. Na Litwie Tyzenhauz stawiał fabryki, Ogiński zaś budował drogi i kanały spławne, aby swojski handel ożywić. Zmarniały te wszystkie piękne zamiary, bo obecnie mijał chwilowy zapał, wracał naród do dawnych nałogów „preferowania" rzeczy obcych.

A w naszych czasach czyż inaczej bywało? O wyrwanie się z ekonomicznej zależności od Niemców jużeśmy nieraz myśleli. Zawsze, ilekroć w bandyckiej kuźni hakaty ukuto nową ustawę ku naszej zagładzie. Ale zawsze też po kilku miesiącach nerwowego podrażnienia zanikały szlachetne starania i jedynym wynikiem takiej kampanii pozostawało tylko mnóstwo zapisanej bibuły. Spojrzymy prawdzie w oczy. Cóż pozostało z tak łatwej do wykonania agitacyi przeciw badom niemieckim? A co przyniosło nam hasło: „Nie kupować u Niemców!" Ale co jeszcze gorsze: nowe nakładamy na siebie obce jarzma. Oto mamy naftę — w trzech czwartych częściach stała się ona własnością cudzoziemców. Mamy browary — a pijemy pilznera. Mamy własne zboże — a jemy chleb morawski, przywożony całymi wagonami do Lwowa. Takich przykładów przytoczyć można wiele.

Działaliśmy zawsze w pasyi, zawsze pod wpływem wrażeń przelotnych, ale nie mieliśmy tej potężnej świadomości, niezależnej od chwilowego uniesienia, od jakiejś szykany, od pruskiego gwałtu, — tej świadomości, że wszelka walka o życie musi być spokojna, lecz trwała, nie deklamacyjna, ale czynna. Nasze trąbki bojowe grają nam zawsze „odwet", nigdy nie grają „praca". Kierowaliśmy się zawsze myślą: „Na złość krzyżakom!" — nigdy tem poważnem przekonaniem, że wszelka danina obcym z grosza polskiego, czy z polskiego mozołu, jest ubożeniem narodu, a ubożenie, zwłaszcza dziś, — to powolne samobójstwo. Więc też i teraz, dopóki nawet bojkoty towarów niemieckich i pól buraczanych pruskiego junkierstwa będą tylko odruchami zranionych uczuć, zemstą, a nie stałym programem pracy narodowej, programem, wynikającym z odczutej potrzeby politycznej i ekonomicznej, z zasady życia, dopóty cała nasza wrzawa przeciw niemieckim towarom będzie tylko brzęczeniem muchy, które może zepsuje Prusakom humor na godzinę, ale istotnej szkody im nie wyrządzi, co zaś ważniejsze: nam nie przyniesie pożytku.

Ponieważ wszystkie nasze agitacye przeciw obcym towarom mają charakter konwulsyjny, przeto posiadają zasadnicze wady. Na nie to zwracamy uwagę. Przedewszystkiem, nie powinno nam chodzić o zemstę na Prusakach, lecz jedynie o pomoc sobie, — w tym wypadku Wielkopolanom. Co nam z tego, że zamiast niemieckiego towaru będziemy brali angielski, francuski lub belgijski? Z Warszawy wysłano ludzi na zachód europejski, aby tam nawiązali handlowe stosunki, żeby z Anglii i Belgii można było sprowadzać narzędzia rolnicze, pasy, smary, kamienie młyńskie, chemikalia, nawozy sztuczne, instrumenta, czcionki, farby drukarskie i t. d. Czemu tych ludzi nie wysłano do Poznania, gdzie jest znakomita fabryka narzędzi rolniczych Cegielskiego, inna fabryka pasów i smarów? Czemu wogóle nie pomyślano o krajowych wyrobach? A w Galicyi mamy hałaśliwą, służącą niektórym za łatwe szczeble do karyery „ligę pomocy przemysłowej": czemu ona w takiej dobie milczy, czemu nie nawiąże stosunków z Wielkopolską i Królestwem, czemu nie skorzysta ze sposobności, aby zwrócić uwagę ogółu na własne nasze wyroby?

Krzyknięto, że trzeba bojkotować przemysł niemiecki, a dopiero potem spostrzeżono się, że trzeba zbadać, czy to się da. I oto w Warszawie zaprojektowano „kongres przemysłowo-kupiecki", który powinien nam powiedzieć, co można zrobić. Rychło w czas mamy poznać nasze położenie! A cóż dotąd robiły różne „ligi" i Towarzystwa popierania przemysłu? „Urzędowały".

Krzyknięto także: nie dawać junkrom sezonowych robotników! Czy to się uda? — nie wiemy, a wątpimy. Czy, jeśli się uda, nie będzie właśnie na rękę pruskiej hakacie? — także nie wiemy. Lecz sądzimy, że trzeba pamiętać o polskich ziemianach w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, którzy również nie mogą się obejść bez sezonowych robotników.

Nie odradzamy zamierzonej walki ekonomicznej, ale chcemy, aby stała się trwałą i korzystną dla nas. Taka zaś być może dopiero wtedy, gdy poznamy, co naprawdę można zrobić. Wytrwali są nasi, stokroć zasobniejsi Anglicy podnieśli się kilka lat temu przeciw towarom niemieckim i prędko zaniechali kampanii, bo rychło spostrzegli, że świat ekonomiczny jest tak ściśle związany z sobą, że niepodobna naruszyć jego budowy z pobudek politycznych. Nam może się udać jedynie wtedy, gdy postanowimy nie na Niemcach się mścić, ale tylko sobie pomagać. To dopiero będzie obrona narodowa.

Małżeństwo Ferdynanda bułgarskiego.

Prezes gabinetu bułgarskiego dr. Gudiew zawiadomił sobranie, że ks. Ferdynand zaręczył się z księżniczką Eleonorą Reuss-Köstritz. Sobranie napełniło się wrzawą okrzyków: „żywio!" — poczem uchwaliło powinszować księciu.

Że on się żeni, to jego osobista sprawa. Bierze żonę starszą o kilka miesięcy od siebie, bo urodzoną 22 sierpnia r. 1860-ego, podczas gdy on przyszedł na świat 26 lutego r. 1861-go. Jest już szpakowaty, dawną bujną czuprynę zastąpiła teraz dość wielka łysina, ma czworo dzieci — najstarszy Borys liczy lat 13-cie, a najmłodsza Nadieżda kończy rok 7-my — niedawno zmarła jego matka, mądra księżna Klementyna — czuje się więc samotnym — pusty jego dom — przyjęć wielkich robić on nie może, — więc się postanowił ożenić po ośmiu latach wdowieństwa. Pierwszą żonę wziął młodą — 22-letnią księżniczkę Maryę Parma, — drugą bierze 47-mio letnią.

Ale że się żeni właśnie z tą damą, więc jest to małżeństwo polityczne, nieobojętne dla Bułgaryi i dla spraw bałkańskich. Ciotka księżniczki Eleonory jest żoną rosyjskiego wielkiego księcia Włodzimierza, rodzonego brata cara Aleksandra III, a stryja cara teraźniejszego; jest ona także ciotką niemieckiej następczyni tronu. Zatem przez żonę spokrewni się ks. Ferdynand z Hohenzollernami i Romanowymi. Swatem był w. ks. Włodzimierz podczas swego pobytu w Sofii na uroczystościach z powodu odsłonięcia pomnika Aleksandra II. Wkrótce potem książę pojechał do Meklemburga, aby się poznać ze swą przyszłą i jej się przedstawić. Jeszcze później zjechał się on w Wiedniu z w. ks. Włodzimierzem, gdzie spisano intercyzę z pomocą bułgarskiego ministra Gudiewa.

Widocznie więc owo małżeństwo będzie miało polityczne skutki. Posag panny jest mały. Podobno rodzina daje jej tylko dwie wioski: Ernstbrunn i Hagenberg w Austryi Dolnej, więc tem większy powinien być posag polityczny. Rozumie się samo przez się, że kuzynka cara, ciotka przyszłej cesarzowej niemieckiej nie może być stale wassalką tureckiego sułtana, zapewne więc dla tego będzie księciu Ferdynandowi sposobność do ogłoszenia Bułgaryi państwem całkiem niepodległem. Może z tego powodu powstanie mały huczek, może nie wszystkie mocarstwa odrazu uznają ten wypadek, ale to się utrze. Lecz wiadomo, że ambicye ks. Ferdynanda sięgają dalej. Założył on sobie zdobyć koronę królewską i podobno ma ją sobie przyrzeczoną w nagrodę za wykonywanie roli „pokojowego czynnika" na półwyspie Bałkańskim. Bardzo być może, iż mu powiedziano, że najprostsza droga do korony prowadzi przez małżeństwo z Eleonorą Reuss-Köstritz.

Tylko tem da się wytłumaczyć radość Bułgarów, że ich książę zawiera taki związek małżeński. Bo naprawdę oni się cieszą; ozdabiają chorągwiami miasta, urządzają pochody i uprzedzając wypadki, wykrzykują: „Żywiota kralska czeta!" — niech żyje para królewska!

Korespondencye.

Wiedeń, 9. grudnia.

(Przebieg i koniec debaty o uniwersytetach. — Prof. Masaryk. — Radykalna prasa obwołuje tryumf materyalizmu. — Wspomnienie z niedawnej przeszłości uniwersytetu wiedeńskiego. — Profesor Hyrtl).

(y). Przeprowadzona przed paru dniami w Izbie poselskiej debata nad wnioskiem nagłym dra Masaryka w sprawie uniwersyteckiej jest pod niejednym względem bardzo pouczająca. Zrodziła ją obawa, że stosunki polityczne w państwie mogą z czasem tak się ułożyć, iż Kościół katolicki może uzyskać kiedyś jakikolwiek, choćby tylko pośredni wpływ na kierunek wychowania młodzieży w wyższych zakładach naukowych, a to zdaniem wszystkich radykałów byłoby największą „klęską", jaka może nawiedzić ludzkość. Więc zawczasu wszczęli walkę z wiatrakami i zabrali się do odpędzenia urojonego wroga „swobody badania naukowego".

Że cała tendencya tej akcyi parlamentarnej była nawskroś antireligijna, o tem świadczy najlepiej ta okoliczność, że autorem odnośnego wniosku nagłego był profesor Masaryk, znany ateista i propagator materyalizmu. Zresztą wygłoszone w toku tej debaty mowy nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do tego, iż wrzekomym obrońcom nauki idzie głównie o to, ażeby wszechnice były krzewicielkami materyalistycznego światopoglądu.

Mimo tak niesympatycznego tła, koniec debaty odbył się w rozczulającej harmonii, bo skutkiem zmiany frontu, dokonanej przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które wywołało całą tę sprawę, pierwotny wniosek profesora Masaryka zmieniono w banalną rezolucyę, za którą ostatecznie mógł ze spokojnem sumieniem głosować zarówno katolik, jak mahometanin lub bramin indyjski. Rezolucya ta opiewała mianowicie: „Wzywa się rząd, ażeby dał izbie gwarancye, że zagwarantowane ustawami zasadniczemi, swoboda nauczania i badań naukowych, tudzież wolność wiary i sumienia doznają zawsze ochrony przeciw wszelkim zamachom partyjno-politycznym".

Rezolucyę tę przyjęła Izba jednogłośnie, a tę okoliczność wyzyskują sfery radykalne i ich prasa do przedstawiania rzeczy tak, że debata ta skończyła się wielką klęską „klerykalizmu", a tryumfem nowoczesnego, materyalistycznego kierunku w nauce. Innemi słowy, ateizm górą, a wszystko, co tylko trąci pozytywną wiarą, wygnane ma być precz ze „świątyń" nauki, w których niema miejsca dla „czarnych duchów klerykalizmu".

Otóż dzienniki katolickie przypominają, jakim to zasadom hołdowali owi wielcy przedstawiciele nauki, którzy byli chlubą wszechnicy wiedeńskiej w niezbyt odległej przeszłości, bo zaledwie dwadzieścia parę lat temu i którzy roznieśli sławę jej po całym świecie, podczas gdy dziś uniwersytet wiedeński nie zażywa w świecie naukowym najmniejszej powagi.

Szczególnej aktualności nabiera przypomnienie wspaniałej mowy, którą sławny anatom Hyrtl przed laty trzydziestu kilku zainaugurował rok szkolny na wszechnicy wiedeńskiej, a w której taką dał odprawę materyalistom:

„Cóż mam wreszcie powiedzieć — rzekł Hyrtl — o ostatecznej konkluzyi materyalizmu, opiewającej, że dusza, która rozwija się wraz z materyalną substancyą mózgu, wraz z nim ginie, a z zanikiem tkanek mózgowych ustaje także efekt siły duszy. „Rozbijcie zegar — mówią materyaliści — a nie będzie on pokazywał godziny, połamcie maszynę, a stanie się ona kupą bezużytecznej materyi, nie mającej żadnego celu". Właśnie jednak to porównanie, wybrane przez materyalistów, prowadzi nas do zupełnie innego rezultatu. Z rozbitego zegara bowiem pozostaje coś więcej, niż metal, z którego on był sporządzony. Pozostaje myśl, która doprowadziła do wynalezienia zegarów, i idea, która nie zginie, choćby się zniszczyło wszystkie zegary, jakie są na świecie, a która doprowadzić musi do wynalezienia materyi na nowe zegary. Idea zegara bowiem nie jest efektem jego pierwotnej materyi, lecz zasadą jej spożytkowania, tak samo, jak człowiek nie jest efektem ciała i krwi, z której się składa, lecz reprezentantem myśli, która objawia się w przestrzeni taką właśnie kombinacyą materyi. Myśl ta istniała pierwej, niż materya ludzka i istnieć będzie po niej, bo ona jest nieśmiertelna.

„W instynkcie zwierząt — mówi w dalszym ciągu Hyrtl — tkwi prawda, ba, nawet nieomylność, czyżby dla nas pragnienie dalszego istnienia, tak samo pozytywne i powszechne, jak instynkt, miało być tylko męczarnią? Wobec tego pytania nauka stoi bezradna, a wiara wchodzi w swoje święte prawa; wiara, której nauka nie może ani udowodnić, ani jej zbić. Odrzućcie od siebie wiarę, a to samobójstwo dusz waszych uczyni z dumnego pana stworzenia tylko anatomiczny preparat, kupkę nawozu, zawierającego azot.

„Wielcy uczeni, jak Linneusz, Haller, Cuvier, Owen i inni poznali to dobrze, że w rozwoju każdego organicznego tworu tkwi jakiś rozumny plan, jakaś myśl, a ta myśl nie może bynajmniej leżeć w materyi, gdyż właśnie ona opanowuje jej przemiany. Pojmowali oni to dobrze, że wszystkie te cuda, które świat organiczny roztacza przed naszemi oczyma, przypisać należy pewnej najwyższej, niemateryalnej, ze świadomością działającej przyczynie, z której my nie rozumiemy nic, prócz konieczności jej istnienia, przyczyny, którą czci nietylko modlitwa, ale także naukowe badanie. Tego pierwszego ogniwa naszej świadomości brak w długim łańcuchu wniosków, które materyalizm tak zręcznie powiązał.

„Pamiętajcie przytem o tem, do jakich następstw musiałoby doprowadzić utrwalenie się materyalistycznego światopoglądu. Cała nasza cywilizacya przedstawiałaby się tylko jako konieczne następstwo naszej miłości własnej, idea najwyższej istoty stałaby się tylko bezmyślną trwogą przed siłami przyrody, wiara fantazyą, której można nie przeszkadzać, bo ona ostatecznie nikomu nic nie szkodzi, moralność systemem wyobrażeń, wynalezionym na to, aby masy utrzymać w rygorze, cel życia chwilowem użyciem umysłowem bez żadnego obowiązku, bez zasługi, bez godności, sumienie milczącem uznaniem paragrafów kodeksu karnego, natchnienia geniuszu i wszystkie wspaniałe tryumfy nauki niczem więcej, jak tylko wytworami gorączki mózgu, a szlachetne popędy serca ludzkiego tylko zwierzęcymi instynktami.

„Pozwólcie tej desperackiej nauce zapuścić korzenie w umysłach nieokrzesanych tłumów — a zobaczycie, jak okropne owoce zbierać będziecie".

Tak oto przemawiał przed laty trzydziestu rektor wszechnicy wiedeńskiej, a dziś profesorowie tej wszechnicy umieją tylko krzewić niewiarę i zwątpienie.

Stronnictwa niemieckie

a pruski projekt wywłaszczenia.

Z Poznania piszą do *Czasu:*

Sprawa przymusowego wywłaszczenia wzięła, na razie przynajmniej, inny obrót, niż ten, jakiego spodziewali się ci, którzy liczyli już na to, że od Nowego Roku począwszy, rząd będzie miał wolne ręce do rugowania Polaków z ich odwiecznych siedzib. Komisya, obradująca nad projektem rządowym o wywłaszczeniu, zgotowała tym wszystkim niemiłą niespodziankę. Przyjęła wprawdzie nowy 350-milionowy fundusz kolonizacyjny, przyjęła nawet z niektóremi zmianami przepisy, normujące sposób, jak przy wywłaszczeniu postępować należy, ale odrzuciła, jak wiadomo, przywilej, mocą którego komisya kolonizacyjna miała mieć prawo wywłaszczać wielkich czy małych właścicieli w Księstwie Poznańskiem i Prusiech Zachodnich, celem zakładania niemieckich osad w takich okręgach, gdzie się to okaże potrzebnem dla wzmocnienia niemczyzny.

Taki zupełnie nielogiczny wynik komisyjnych obrad da się jedynie wytłumaczyć nawskroś anormalnymi stosunkami, które stworzyła polityka, prowadzona przeciw Polakom. Większość rządową w sejmie pruskim stanowią obydwa konserwatywne stronnictwa i stronnictwo narodowo-liberalne. One to poparły odrazu przychylnie, choć z pewnemi zastrzeżeniami, projekt rządowy i one przez przedstawicieli swoich w komisyi uchwaliły wymagane przez rząd fundusze na kolonizacyę i paragrafy, dotyczące ogólnego unormowania sposobu wywłaszczenia. Głosowanie nad samą zasadą wywłaszczania odłożono umyślnie na sam koniec obrad, gdyż stronnictwo t. zw. starych konserwatystów gotowe było być rządowi powolnem, pod pewnymi jednak warunkami, które poprzednio chciało mieć dokładnie określone i do ustawy wcielone.

Konserwatystom tym chodziło głównie o własną skórę, o to, aby oni sami, czy ich bliscy i przyjaciele nie mogli przypadkiem także uledz wywłaszczeniu przymusowemu. Wprawdzie mówca, przemawiający w ich imieniu w pełnej Izbie p. v. Oldenburg mówił z uśmiechem na ustach, że wywłaszczeni Polacy dobry zrobią interes i porównał ich położenie do „szczęśliwego" położenia tych, którzy mają swe posiadłości w miejscu, gdzie ma być jakiś nowy budowany kanał; ale zastrzegł już wtenczas, iż takiego szczęścia nie życzy niemieckim właścicielom w księstwie Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich. W komisyi to pobożne życzenie przybrało wprost konkretną formę: konserwatyści zażądali, aby w ustawie wyrażonem zostało, że ono dotyczy wyłącznie Polaków.

Na takie sformułowanie rząd zgodzić się nie mógł, bo byłoby to nietylko rzeczywistem, ale i „formalnem" pogwałceniem § 4 konstytu-

---

18

Maciej Łubiński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Marbutt przychylnie spojrzał na mówiącego, był on bowiem pierwszym i jedynym z należących do owego „wyższego" świata, który wspominał o działalności Zdzisława w zakresie sztuki...

Posłyszawszy odpowiedź syna, pan i pani domu zwrócili się do Irmy, pytając dyskretnie o znaczenie słów Morysia.

Przez chwilę nie wiedzieli, jak się zachować wobec nowej dla nich wiadomości, wreszcie Lyroński senior odezwał się, siląc się na grzeczność:

— Nic nie wiedziałem, iż pan zabawia się pisaniem książek i sztuk teatralnych, *dans vos moments perdus?...*

— Pan hrabia myli się — poprawił poważnie Marbutt, — nie bawię się tem bynajmniej, lecz jest to celem mego życia.

— *Comment* — celem? — spytał niepewnie Lyroński.

— Czyż twórczość artystyczna — odparł Zdzisław, — we wszelkich swych dziedzinach nie jest jednym z najszlachetniejszych celów w życiu? Każdy artysta: malarz, rzeźbiarz, powieściopisarz, poeta, dramaturg, daje społeczeństwu to, co człowiek ma najpiękniejszego, najlepszego: duszę własną... Dzieli się z tłumem wrażeniami, spostrzeżeniami, myślami... wyszydza ułomności i śmiesznostki, podnosi piękne porywy ducha, naucza, kształci, uszlachetnia lub sieje Piękno, we wszelkich jego przejawach... My artyści — zapalił się Marbutt do słów własnych — jesteśmy jakby kwiatem narodu, jego zbiorową duszą, pracujemy częstokroć w pocie czoła dla jego chwały, wobec narodów innych, a pracując jednocześnie dla osobistej sławy, stawiamy sobie pomnik wiecznotrwały, dorzucając jednocześnie cegiełkę do gmachu narodowej literatury i sztuki. Czyż to nie jest cel piękny?

Z wyjątkiem Irmy, która z dumą patrzyła na męża, przemówienie jego przeszło bez wrażenia.

Maurycy słuchał słów gościa z roztargnieniem, rodzice zaś jego wyraźnie wcale nie pojmowali, co chciał powiedzieć Marbutt. Nie dali jednak poznać tego po sobie, zanadto bowiem byli dobrze wychowani i obdarzeni tym sprytem specyalnym salonowców, umiejących, gdy tylko wobec nich porusza się kwestyę bardziej zawiłą, lub niezrozumiałą — nader zręcznie wyślizgnąć się z pęt rozmowy, która z powodu ich braku wykształcenia może się stać niebezpieczna.

Tak też uczynił i hr. Lyroński... Bąknąwszy słówko banalnej pochwały o wymowie Marbutta, zagadał zręcznie o czem innem i mrugnął jednocześnie na syna, by śpieszył na wizytę.

Ten porwał się natychmiast, przepraszając bardzo gości. Zapanował ruch w salonie.

Irma zwróciła się do męża i rzekła:

— Mój Zdzisiu, wiesz co? Możebyśmy się wybrali do hr. Lizy — rzeczywiście wypada...

Marbutt skrzywił się nieznacznie, lecz powstał.

Nastąpiły wzajemne pożegnania i niebawem Marbuttowie byli z młodym Lyrońskim na ulicy.

Wsiedli we troje do karety i w kilkanaście minut później wchodzili już do przedpokoju apartamentów hr. Rentyńskiego, przepełnionego odzieżą gości i służbą.

Weszli razem. Mijając boczny salonik, posłyszeli gwar przytłumiony rozmów, snać bardzo licznie zgromadzonego towarzystwa.

— Oho, *c'est plein*! — zauważył Moryś Lyroński.

Przestąpili próg ogromnego salonu, umeblowanego poważnie, w stylu „Empire".

W jednym rogu, otoczona gronem starszych pań i panów, siedziała gospodyni domu, reszta gości, około czterdziestu osób, barwnie rozrzucona po salonie, tworzyła mniejsze grupy.

Wejście nowych gości zwróciło uwagę, zwłaszcza ukazanie się Marbutta, którego mało tu znano, a którego postać nie tuzinkowa i charakterystyczna, myśląca głowa, odcinały się zawsze od reszty zebranych.

Ujrzawszy wchodzących, hr. Liza powstała szybko na ich spotkanie, a zapoznawszy się z Marbuttem, pociągnęła za sobą Irmę.

Zdzisław obejrzał się. Lyrońskiego już przy nim nie było.

Na przyjęciach hr. Rentyńskiej nie przedstawiano nigdy nikogo ostentacyjnie wszystkim zebranym, pozostawiony zatem samemu sobie Marbutt usiadł, patrzył i słuchał.

Obok niego właśnie jakiemuś podtatusiałemu elegantowi kłaniał się młodzieniec w binoklach.

— *Je me rapelle monsieur à votre aimable souvenir*,...

— *Mais comment, mais comment!* — odpowiadał tenże i ściskał rękę młodziana z miną, która zdradzała, że nie ma pojęcia, do kogo mówi...

Po drugiej stronie pytała się ładna szatynka sąsiada:

— Pan będzie dzisiaj na balu u księżny Lory? My z Lilą będziemy.

— Czy ma pani tancerza do pierwszego kontredansa? — podchwycił skwapliwie zapytany.

— Nie! — przyznała się panna.

Układano się dalej o tańce.

Marbutt ziewnął dyskretnie i spojrzał w kąt salonu. Kilka panien dość przystojnych śmiało się tam wesoło i zalotnie z dowcipów młodzieży.

— Śliczne było wczoraj corso! — mówiła jedna z nich, brunetka, z puszkiem ponad usteczkami, do trzech bawiących ją panów.

— *Charmant!* — zgodził się jeden. — Tylko na zakończenie ta burza... *Une vraie débâcle!*

Naprzeciwko Marbutta siedziało dwoje, widocznie zakochanych... Ona, bardzo przystojna, trzydziestoletnia może mężatka, patrzyła pieszcząc wzrokiem, na rosłego bruneta, o rysach pięknych, mających w sobie coś wschodniego. Zapatrzeni w siebie, pochyleni ku sobie dyskretnie, mówili tak cicho, że w ogólnym gwarze rozmów ginęły wszystkie ich słowa.

Do salonu tymczasem napływali wciąż nowi goście.

Obok Marbutta przeszedł drobnym kroczkiem zasuszony, stary książę Zasławski, ten sam, z którym dni temu kilka miał dyskusyę.

Przeszedł sztywny, uroczysty, nie raczywszy nawet zauważyć obecności Zdzisława.

— Myślałam, że już pan nie przyjdzie — posłyszał Marbutt poza sobą półgłosem, czule przez kogoś wyrzeczone słowa.

Zaciekawiony chciał się obrócić, lecz w tejże chwili ujrzał zbliżającą się Irmę.

— Zdzisiu, pozwól, przedstawię cię kilku paniom... przyłącz się do nas!...

Marbutt ruszył z żoną ku grupie, siedzącej w głębi salonu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

cyi, gwarantującego wszystkim równość wobec prawa. Dopóki zaś wyjątkowa ustawa formalnie dotyka zarówno Polaków, jak i Niemców, a jedynie w zastosowaniu i wykonaniu przeciw Polakom jest zwróconą, nie uchodzi za gwałt zwrócony przeciw konstytucyi. Ustawa osadnicza z 1904 roku jedynie w praktyce, nie w zasadzie, zabrania tylko Polakom zakładania nowych osad i budowania domów mieszkalnych. — Konserwatyści obawiali się jednak widocznie, aby przy wywłaszczaniu rząd nie odstąpił czasem od dotychczasowej praktyki. Gdy więc nie mogli przeprowadzić wyraźnych gwarancyj dla siebie i dla swoich, starali się dopiąć tego samego drogą uboczną. W tym celu zaproponowali zmianę dotychczasowej organizacyi komisyi kolonizacyjnej. — Chcieli, aby w skład tejże komisyi weszli z decydującym głosem przy wywłaszczeniu przedstawiciele ziemiańskiego stanu, wybierani przez Izby rolnicze i prowincyonalne wydziały. Skoro zaś komisya sejmowa i tej poprawki nie przyjęła, konserwatyści głosowali przeciw wywłaszczeniu. Głosami polskimi, głosami centrowców i głosami wolnomyślnych utworzyła się tym sposobem tak znakomita większość, która odrzuciła główny i najważniejszy paragraf, kamień węgielny rządowego przedłożenia.

O ostatecznym rezultacie i o dalszym losie projektu z tego tymczasowego wyniku przesądzać nie można. Za parę dni zbierze się znowu komisya i przystąpi do drugiego czytania, a przez ten czas rząd usiłować będzie znaleźć jakąś drogę kompromisu dla zjednania sobie konserwatystów.

Nie ulega jednakowoż wątpliwości, że w coraz to szerszych kołach budzić się zaczyna jakiś niesmak i jakiś wstyd wobec takiego pogwałcenia prawa i sprawiedliwości, jakie mieści w sobie i ustawa o wywłaszczeniu i ustawa, wykluczająca język polski z publicznych zebrań. Wolnomyślny poseł Gotheim nazwał te dwa projekty praw „policzkiem“, wymierzonym blokowi, do którego przecież i wolnomyślni należą. Kłótnia małżeńska, która wybuchła niedawno pomiędzy księciem Bülowem a blokiem, wprawdzie już zażegnana została, ale wolnomyślne pisma, nie wyjmując nawet i *Berl. Tageblattu*, podnoszą z naciskiem, że jeśli blok nie ma być tylko od parady, to takie ustawy, jak owe dwie, wymierzone przeciw Polakom, powinny być cofnięte.

Niezawodnie wyraz opinii całego cywilizowanego świata nie jest bez wpływu i na opinię w Niemczech. Daremnie zaś usiłują hakatystyczne pisma przedstawić, że to tylko dzięki polskim intrygom odzywają się wszędzie takie głosy oburzenia. Tembardziej przeto wobec tak poważnych głosów i tak poważnej sprawy, strzedz się winniśmy narazić ją na szwank własnem lekkomyślnem postępowaniem. Nic więcej zaszkodzić nam nie jest w stanie, jak takie demonstracye, jakie były dopiero co we Lwowie. O tem pamiętać winni ci wszyscy, którzy przecież nie chcą choćby pośrednio do tego przyłożyć ręki, aby nas Polaków wyrugowano gwałtem z tej najstarszej polskiej dzielnicy.

U nas także i w samem mieście Poznaniu i w całem Księstwie wielkie panuje rozdrażnienie i roznamiętnienie, a jednak trzeba je trzymać na wodzy. Od tygodnia, to jest od czasu wniesienia ustawy o wywłaszczeniu do sejmu, żyjemy wszyscy w takiem podnieceniu, jakie odczuwa się tylko wśród wojny. Z drżeniem bierze się każdą gazetę do ręki, szukając, czy się w niej nie znajdzie wiadomości, któraby była zwiastunem klęski, utraty najmilszych, najbliższych...

Nie dziw stąd może, że i sąd nasz o ludziach i rzeczach nieraz się zaciemnia. Stało się tak właśnie ze sprawą wystąpienia posła dra Dziembowskiego w komisyi. Poseł dr. Dziembowski przemawiając raz po raz w komisyi, powiedział między innemi, że w społeczeństwie naszem są rozmaite prądy, że obok prądu bardziej skrajnego jest i prąd konserwatywny, z którymby rząd mógł znaleźć porozumienie, gdyby zaprzestał swej eksterminacyjnej wobec nas polityki. Z tych słów skonstruowano jakąś niby uroczystą, przez posła dra Dziembowskiego złożoną deklaracyę o wiernopoddańczych uczuciach pewnych sfer i kół, gotowych okazać się jawnie w zamian za cofnięcie projektu wywłaszczenia. Takie tłómaczenia słów, wypowiedzianych w innym zupełnie związku, a oderwanych od całości, szkodzi nam nietylko na zewnątrz, szkodzi bardziej jeszcze na wewnątrz, gdyż rozbudza nieporozumienia i waśnie w chwili, kiedy bardziej niż kiedykolwiek trzeba nam jedności i idącej za nią siły.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba poselska prowadziła wczoraj dyskusyę nad wnioskiem nagłym w sprawie ugody.

P. ks. Liechtenstein oświadcza, iż partya chrześcijańsko-społeczna głosować będzie za ugodą, co atoli nie prejudykuje jej stanowiska w dyskusyi merytorycznej, ale powaga Izby wymaga tego, aby ugoda nie została załatwioną w drodze pozaparlamentarnej.

P. Tresić-Pavicić (redaktor, członek partyi chorwackiej) oświadcza, że Chorwaci nie mogliby głosować za ugodą nawet w tym razie, gdyby zawierała największe korzyści polityczne, gdyż głosowanie za nią byłoby dobrowolnem wzmacnianiem systemu dualistycznego, który w Austryi Chorwatów germanizuje, a na Węgrzech madyaryzuje. Podnosi, iż w chwili, gdy bracia jego prowadzą w Budapeszcie zaciętą walkę z barbarzyńskimi Azyatami, gwałcącymi ich prawa, nie może zachowywać się biernie. Zarzuca innym stronnictwom słowiańskim i Polakom, że nie popierają Chorwatów w ich walce o wolność. Wobec grożącego Chorwacyi absolutyzmu musi ostrzedz ministra wojny, aby nie wysyłał wojsk przeciw Chorwatom, temu najwierniejszemu i najwaleczniejszemu narodowi w monarchii. Apeluje do wszystkich stronnictw o poparcie Chorwatów w ich walce. Uznaje szczere chęci prezydenta gabinetu br. Becka i wierzy w jego przyrzeczenia, dane Chorwatom w sprawie języka, ale nikt nie może wiedzieć, czy po przyjęciu ugody br. Beck jeszcze długo utrzyma się na swem stanowisku. Kończy oświadczeniem, że Chorwaci głosować będą przeciw ugodzie.

P. Kramarz oświadcza, jako prezes czeskiego Związku narodowego, iż Czesi głosować będą za nagłością i wezmą udział w rozprawach nad ugodą ze względu na to, że ugoda ureguluje na lat 10 chwiejne anormalne stosunki między obiema połowami monarchii, jeśli w sposób nie zupełnie zadowalający, to jednak zawsze korzystny.

P. Lecher (sekretarz Izby handlowej i przemysłowej w Bernie, niemiecki postępowiec) podnosi, że przedłożona ugoda jest pod względem ekonomicznym dobrą, pod względem finansowym niezłą, pod względem politycznym jednakże oznacza zwrot na drodze politycznej separacyi obu państw. Wskazuje na niebezpieczeństwo, jakie za sobą pociągnąć może brak w ugodzie uregulowania kwestyi bankowej. Najlepszym środkiem do rozwiązania tej sprawy byłby silnie pracujący parlament. Delegacye są czystą komedyą, a w parlamencie tej sprawy uregulować nie można. Odpiera zarzut, jakoby Izba ludowa nie była zdolna do pracy i podnosi, że właśnie dziś Izba wystawioną jest na największą próbę. Bez powszechnego prawa głosowania nie byłoby parlamentu, któryby mógł był załatwić ugodę. Kończy życzeniem, aby zasługa za to przypadła w udziale demokratom. Dom Habsburski powinien być świadom tego, że najpewniejszą podstawą dynastyi jest zadowolenie ludu. (Oklaski).

P. Pogacznik (właściciel dóbr, członek słoweńskiej partyi katolickiej) oświadcza imieniem klubu słoweńskiego, że klub ten, pragnąc, aby ugoda załatwioną została parlamentarnie, będzie głosował za nagłością.

P. Adler (lekarz, redaktor socyalistycznej *Arbeiter Ztg.*) oświadcza, że socyaliści głosować będą za nagłością, lubo oni, jak nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za ugodę, tak samo nie chcą ponosić odpowiedzialności za ewentualne nieparlamentarne jej załatwienie. Socyaliści pragną, aby ten parlament ludowy nie padł ofiarą obstrukcyi. Mówca wskazuje na *iunctim* między ugodą a obniżeniem podatku od cukru i oświadcza, że wobec tego wolą ułatwić parlamentarne załatwienie ugody, aby równocześnie uzyskać jakąś korzyść dla ludności, a to: obniżenie podatku od cukru.

Poseł dr. Głąbiński złożył następujące oświadczenie: Koło polskie będzie głosowało za nagłością wniosku, będącego przedmiotem dyskusyi. Zbytecznem byłoby po wywodach posłów poprzednich uzasadniać jeszcze dalej nagłość ugody. Muszę jednakże stwierdzić, że my mamy specyalnie jeszcze odrębne przyczyny przyśpieszenia obrad Izby. Trwamy bowiem przytem, aby Sejm galicyjski jeszcze przed upływem swego okresu prawodawczego był zwołany (potakiwania Polaków), abyśmy byli w stanie w Sejmie uchwalić reformę wyborczą opartą na szerokich podstawach demokratycznych. (Oklaski Polaków). Zależy więc od rządu, a po części i od Izby, pomódz nam w tem. Spodziewamy się, że Sejm zatem jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia zostanie zwołany. (Oklaski Polaków).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. Na porządku dziennym ustawa o stowarzyszeniach. Sekretarz stanu Bettman-Hollweg wywodził, że w sprawie ustawy o stowarzyszeniach domagano się gwarancyi dla wolności zgromadzeń. Nowa ustawa czyni tym żądaniom zadość i usuwa wszystkie zbyteczne ograniczenia policyjne. Wielką trudność sprawiało oznaczenie wieku osób, biorących udział w zgromadzeniach. Kto kocha młodzież, ten pragnie, by ona nie była wychowywana pod wpływem nienawiści klasowej, udział więc młodych ludzi w dyskusyach politycznych nie byłby korzystny. Dozór i rozwiązanie zgromadzenia oddaje ustawa w pierwszym rzędzie przewodniczącemu zebrania, a dopiero w drugiej linii komisarzowi rządowemu. Paragraf 7 ustawy, dotyczący języka, w którym na zgromadzeniach mogą być wygłaszane mowy, był omawiany przez całą prasę niemiecką, i prasa ta stwierdziła, że jesteśmy państwem narodowem, a nie narodowością. W armii używanym jest tylko język niemiecki, tak samo w urzędach i władzach używa się tylko tego języka. Korporacye polityczne i gminy urzędują po niemiecku. Czyż wobec tego jest czemś wyjątkowem, iż ustawa ustanawia język niemiecki dla zgromadzeń? Każdy Niemiec, przemawiając publicznie, mówi po niemiecku. Czy nie byłoby błędem, gdybyśmy wobec gwałtownych ataków ze strony polskiej tego paragrafu nie wstawili. Wiem bardzo dobrze, że ci Niemcy za granicą są często nielubiani, którzy wobec sukcesów politycznych i ekonomicznych, uzyskanych przez ostatnią generacyę, przedstawiają swą niemieckość w sposób prowokujący. Ale odrzuciwszy ów nietaktowny szowinizm, pozostaje nam świadomość honoru narodowego. Nowa ustawa pozwala na używanie na zgromadzeniach języka nieniemieckiego, ale może się to stać za zezwoleniem władzy tam, gdzie tego wymaga konieczność polityczna, lub gdzie użycie tego języka nie popiera dążności wrogich dla państwa niemieckiego. Kończę, wzywając panów, byście badali surowo, ale sprawiedliwie i życzliwie!

P. Ditrich (konserwatysta) uznaje przedłożoną ustawę o zgromadzeniach i stowarzyszeniach za odpowiednią i wnosi przekazanie jej komisyi, złożonej z 21 członków.

P. Trimborn (centrum) wnosi, aby komisya ta składała się z 28 członków. Dalej zaznacza, iż § 7 jest nie do przyjęcia. Rozszerzenie prawa brania udziału w zgromadzeniach na kobiety jest niewątpliwie postępem. Według przepisów ustawy, rozwiązanie zgromadzenia i inne postanowienia są bardzo zależne od interpretacyi. Należy więc dać pewniejsze gwarancye dla wszystkich zarządzeń, wypływających z ustawy. Zresztą dla posłów z południowych Niemiec ustawa ta nie jest do przyjęcia. Prawo języka ojczystego jest prawem świętem, które nie powinno być zawisłem od samowoli policyjnej, byłoby to niegodne państwa kulturalnego i prawnego. Postanowienia projektu naruszają także honor niemieckich współobywateli państwa. Ustawa ta szkodzi powadze Niemiec za granicą, jest ustawą wyjątkową najgorszego rodzaju. Jest okrucieństwem rabować narodowi mowę ojczystą. Wszyscy, którzy dotąd mają jeszcze poczucie honoru, powinni skupić się celem odrzucenia § 7. Nadburmistrz Adicke powiedział raz, że musimy się wyzbyć państwa urzędniczego; mówca kończy życzeniem, aby obrady stały pod znakiem tych słów. (Burzliwe oklaski Polaków, w centrum i na ławach socyalistów, sykania na ławach posłów z bloku).

P. Siewers (narod. liber.) oświadcza, że projekt ustawy uwzględnia wiele życzeń, wyrażonych w ciągu lat i oznacza postęp zwłaszcza co do stanowiska kobiet, jakoteż pod względem ograniczenia prawa rozwiązywania zgromadzeń przez policyę. Zalecenia godnem jest przyjęcie postanowienia, obowiązującego w Austryi, według którego w czasie wyborów ustawa nie znajduje zastosowania, skoro zgromadzenie nie odbywa się pod gołem niebem. Paragraf 7 nie dotyka wcale języka ojczystego; tam, gdzie język obcy ma być użyty w celach wrogich dla Niemiec, rząd musi mieć środki do zwalczania go. Niektóre surowe przepisy policyjne można jeszcze zmienić w komisyi.

Pos. Heine (socyalista) oświadcza, że ustawa przynosi kilka polepszeń, jednakże ogromną ilość pogorszeń. Z młodzieżą obchodzono się lepiej, gdy w nocy, podczas ostatnich wyborów książę Bülow i cesarz pod gołem niebem wygłaszali mowy do młodych chłopaków. Z wyjątkiem kilku drobnych przepisów, z ustawy przebija stary duch policyjny. Mówca żąda usunięcia przepisów policyjnych, żąda zupełnej wolności zgromadzeń i stowarzyszeń, przytacza liczne wypadki szykan policyjnych. Przez zakaz języka polskiego robotnicy staliby się zupełnie wyjętymi z pod prawa i to głównie odpowiada życzeniu wielkiego przemysłu. Nie powinno się plamić honoru narodu takiemi niesprawiedliwościami. Stosunek do rządu wówczas się zmieni, gdy się wypleni specyficznie północno-niemieckiego ducha nietolerancyi i nienawiści. (Oklaski socyalistów i Polaków.)

Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

List do Redakcyi.

(W sprawie równouprawnienia kobiet).

Czytam często o wiecach feministek, o dobijaniu się równouprawnienia z mężczyznami i o zdobywaniu praw przeróżnych. Nie zabieram głosu w tych kwestyach, ale jedną krzywdę kobiet, głównie ziemianek, pragnę koniecznie podnieść. Tyczy się to specyalnie wdów. Oto żonę młodą, stosownie do stanowiska, wprowadza mąż do swego domu bardzo uroczyście. Matka jego zazwyczaj przyjmuje synowę z sercem otwartem, z błogosławieństwem, z uczuciami jak najlepszemi. Wszak ją przed laty 36 lub 40 tak samo uroczyście w ten dom wprowadzono. Czasem bywa, że dworek, do którego teraz synowa wchodzi, budowała lub restaurowała ona sama z mężem; te drzewa i krzewy sadziła własną ręką, poświęciła się obowiązkom ciężkim, i wypełniła je uczciwie, przedewszystkiem zaś dzieci wychowała po bożemu. Zdarza się często, że młodsze dzieci idą zająć stanowiska w świecie, a najstarszy, najukochańszy syn, lub też jedynak, zostaje na ojcowiźnie. Matka z upragnieniem czeka, aby syn się ożenił; już wiekiem i pracą znękana, chciałaby odpocząć, mieć pomoc w synowej. Ale cóż się dzieje? Synowa inaczej wychowana, postępowa, zaczyna od krytyki. Dom nie modnie urządzony, niegdyś przez matkę różnemi drobnostkami jej ręką wykonanemi przyozdobiony, nie podoba się synowej. Wyblakłe robótki wyrzuca się jedną po drugiej. Matka pokryjomu to zbiera, łzy połyka, ale że syn jej czuje się szczęśliwy, więc i ona szczęściem dziecka żyje. Nadchodzi wiosna. „Ach te drzewa psują widok! te krzewy dziś nie modne! ja tego nie lubię!“ — woła synowa. I wycinają drzewa, a matka, która się zżyła z niemi, która je sadziła i pielęgnowała, jakże strasznie cierpi! Syn się pyta: „Mamo, co mamie jest?“ A matka prosi za tą lipą ukochaną, za tą kępą bzów lub jaśminów. Syn oczywiście, kochając matkę, nie da dalej wycinać drzew. Zaczynają się więc kwasy w domu, synowi przykro, a matka widząc to, ze łzami w oczach, z bólem w sercu, a uśmiechem na ustach, każe sama to wycinać, co niegdyś sadziła i co było dla niej wielką przyjemnością. Widząc nareszcie, iż jest przeszkodą w zupełnem szczęściu swego syna, postanawia staruszka wynieść się z domu. Dzieci z początku nie chcą się zgodzić na to, ale ciotki, czy rodzice synowej, pochwalają ów projekt. Ktoś przysłowie wypowie, że „synowa w dom, to matka z domu“, — powiedziane to niby żartem, a jakże rani serce biednej matki. Wielkie szczęście dla matki, jeżeli ma z czego żyć choć skromnie, ale niezależnie, lecz jakiż ból rozdziera jej serce, gdy ten dom, który za swój uważała, którego każdy kącik był jej drogi, opuścić musi; jakież rzewne pożegnanie ze sługami staremi, z ludźmi ze wsi! Wyjeżdża cichutko, czasem boczną furtką wynoszą rzeczy starszej pani, tej samej, na której przyjęcie stawiano bramy tryumfalne, strzelano z moździerzy i kwiaty pod nogi sypano. Ile taka stara kobieta wycierpi, ile łez przeleje, nim się przyzwyczai czy to do dużego miasta, czy do małego miasteczka. Wykolejona, oczekuje już tylko śmierci, i ta ją prędko spotka, gdyż na stare lata zmienić zupełnie tryb życia, to się do zdrowia i życia nie przyczynia. A to jest jeszcze położenie szczęśliwszych; ileż zaś jest takich, co na starość kącika własnego nie mają. Zaczyna się pielgrzymka od syna do córek, biedna matka, od której się nic spodziewać nie można, bardzo miła dni kilka, wraca znowu do syna i coraz się w czemś uszczuplać musi. Oto jej pokój, bardzo potrzebny, trzeba się wynieść, czasem do oficyny... „O, — mówi rezolutnie — chwała Bogu, tam mi będzie wygodniej, będę u siebie“. Ledwo się starowina rozmieściła, aż tu jakiś kuzynek przyjeżdża, trzeba znów ustąpić itd.

To jest położenie wdów-obywatelek. A teraz przypatrzmy się położeniu wdów-chłopek: jakież ono straszne! Zazwyczaj póki ojciec żyje, gospodarstwa z rąk nie wypuszcza, ale gdy matka sama zostanie, jakże jest poniewieraną przez dzieci własne, nie mówiąc już o zięciach lub synowych. Słyszy się nieraz: Matka już robić nie mogą, tylko pasą bydło. Tak jest: dawniej gospodyni, dziś u dzieci pasterka. Boże, starowina ledwo się ruszać może, a musi wstać o 4-ej rano i pędzić bydło w pole, bosa, źle odziana, a w zimie, co dzieci nie zjedzą, daje się starej i zimne i najgorsze jedzenie. A ileż to takich, osobliwie w górach, co i obuwia całkiem nie mają, podczas gdy córki i synowe wystrojone zawsze jak na wesele. Ale „mama starzy, to im ta nietrza“. Ileż to się razy zdarza, że niekoniecznie z biedy wyganiają dzieci matkę na żebry, ile nieraz szturkańców biedna odbierze!

Niechby te panie, co tyle hałasu robią o prawa kobiet, naocznie się o tem przekonały ile ich siostry cierpią na starość, ile muszą znosić upokorzeń nie zasłużenie, a możeby swe żale w inną obróciły stronę i upominały się o prawa w istocie kobietom należne. Niechby nauczycielstwo ludowe więcej pracy poświęcało wychowaniu religijnemu dzieci, wpajało w nie czwarte przykazanie Boże, uczyło starszych szanować. Ale po wsiach, zwłaszcza gdzie jest ludność mieszana, to tak jest: xiądz łaciński daleko, dojeżdżać do szkoły nie może; ruski, ma za dużo innych obowiązków; nauczyciel czy nauczycielka nie ma obowiązku czy też prawa uczenia katechizmu... Ja zaś mówię: niech tam piszą, niech głoszą o szkole i oświacie co chcą, jeżeli ta oświata, jeżeli ta nauka nie jest oparta na religii, to nic nie warta. Choćby prawodawcy pomyśleli, aby wdowom starość zapewnić spokojną, to żadne prawa nie pomogą, ani żadne ustawy, gdzie potrzeba serca i wyrozumiałości. Może to i jedna z przyczyn, że coraz mniej dworów i dworków znajduje się w rękach szlacheckich, o, bo łzy matki błogosławieństwa nie przyniosą. Wy, młode panie, pomyślcie, rozważcie, że co dziś matkom czynicie, tego się same za lat 30 doczekać możecie. Więcej serca, więcej wyrozumiałości, opłaci się stokrotnie, bo miłość matki nie zawiedzie nigdy i nie zdradzi. Ludzie starsi mają swoje nawyczki, swoje upodobania; młodym wydaje się to śmiesznem, trzeba jednak być pobłażliwym na słabostki starszych, a Pan Bóg wynagrodzi błogosławieństwem dom, w którym zgoda panuje i miłość.

Jedna z ziemianek.

KRONIKA.

Lwów 10 grudnia.

Galicyjska ustawa drogowa otrzymała już sankcyę cesarską.

Wyrzucenie wydziału teologicznego z uniwersytetu. Bezwyznaniowa i socyalistyczna młodzież na naszym uniwersytecie, ulegając wpływowi zagranicznych socyalistów czeskich i niemieckich, zwołała wiec „polskiej młodzieży socyalistycznej“ w celu naradzenia się nad potrzebą wyrzucenia wydziału teologicznego z uniwersytetu. Owóż z przyjemnością skonstatować musimy, że prezydya wszystkich polskich stowarzyszeń akademickich na uniwersytecie lwowskim jednogłośnie się oświadczyły przeciw zwoływaniu takiego wiecu.

Witraż Wyspiańskiego. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej radny dr. Adam podniósł, iż w mieście krążą pogłoski, jakoby przechowany w miejskiem muzeum przemysłowem karton Wyspiańskiego z projektem witrażu dla katedry lwowskiej został pokrajany na kawałki. Owóż badania wykazały, że wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawną, karton ten bowiem został dawno zwrócony ś. p. Wyspiańskiemu, zatem nie znajduje się w muzeum przemysłowem, ale zapewne w posiadaniu rodziny zmarłego. Tem samem o pokrajaniu go przez kogokolwiek w lwowskiem muzeum przemysłowem nie może być mowy.

Nowy marszałek powiatu przemyskiego. Dr. Władysław Czaykowski, dotychczasowy prezes Rady powiatowej przemyskiej, pełniący od 30-tu lat żmudne obowiązki z tem stanowiskiem związane, z jak najlepszym dla powiatu skutkiem, zrezygnował z tej godności, motywując swój krok tem, iż pełniąc teraz obowiązki poselskie w Radzie państwa, mimowoli zaniedbywać musiałby interesa powiatu. Z powodu wniesienia tej rezygnacyi zebrała się w sobotę w pełnym komplecie Rada powiatowa przemyska i jednozgodnie prosiła go o zatrzymanie nadal prezesury, ale p. Czaykowski stanowczo odmówił, powołując się wciąż na dobro powiatu. Wobec tej stanowczości musiano w końcu choć z żalem wielkim rezygnacyę przyjąć. W imieniu powiatu dziękował gorąco p. Czaykowskiemu za jego dotychczasową działalność zastępca prezesa ks. Władysław Sapieha, imieniem miasta burmistrz Doliński, wreszcie bardzo wzruszające mowy wygłosiło paru włościan, tak Polaków jak i Rusinów.

W końcu wybrano marszałkiem jednogłośnie ks. Władysława Sapiehę, a jego zastępcą burmistrza Przemyśla, dra Franciszka Dolińskiego.

Ludność Lwowa według ostatnich obliczeń statystycznych wynosi 181.016 osób. Przed rokiem wynosiła 176.000, to znaczy w ciągu roku przybyło naszemu miastu 5000 stałych mieszkańców, albowiem w tej cyfrze są tylko uwzględnieni stali mieszkańcy, a niema ani garnizonu, ani przyjezdnych.

W czytelni katolickiej odbędzie się dnia 12 b. m. we czwartek o godzinie 7½ pogadanka na temat „Walka z niemoralnością“, którą zagai profesor Thullie.

Sprawa objęcia policyi w zarząd miasta, uważana jako nieodwołalny postulat sfer socyalistycznych i radykalnych, spotkała się z bardzo smutnym rezultatem badań cyfrowych. Oto okazało się, że miasto, gdyby objęło policyę we własny zarząd, musiałoby wydawać na nią przeszło 700.000 koron rocznie, podczas gdy teraz dopłaca rządowi tylko 80.000 rocznie. Na taki wydatek, jak 700.000 koron, zwłaszcza, że wydatek ten wzrastałby w miarę rozwoju miasta i niebawem dorósłby do wielkości miliona, nie mogą nawet socyaliści narażać miasta.

Policyjni ajenci lwowscy spisali się dzielnie. Wysłani do Zabłotowa dla wykrycia złodziei, którzy się włamali do tameeznego urzędu podatkowego i skradli parę tysięcy koron, wykryli ich odrazu. Są to dwaj znani złodzieje kołomyjscy, Wasyl Waszczuk *vel* Waszczyński, a drugi Leon Kalba. Jeden stolarz, drugi ślusarz, obaj już kilkakrotnie karani za kradzieże. Ponieważ zdołali oni uciec jeszcze przed przybyciem ajentów lwowskich, przeto rozpisano za nimi listy gończe.

Gromadne morderstwo Na przedmieściu San Pigarina w Genui spełnione zostało gromadne morderstwo, które wzburzyło ludność miasta. Konduktor tramwaju Bianchi zajmował tam małe pomieszkanie, z którego odnajmował pokój małżeństwu Quatrocchi. Ponieważ lokatorzy ci nie płacili czynszu, przyszło onegdaj do sprzeczki, gdy gospodyni zażądała zapłaty komornego. Quatrocchi

---

2)

Feljeton literacki.

Mimar. *„W nierównej walce“.* Powieść na tle współczesnych zdarzeń w Królestwie Polskiem. Skład główny w księgarni Gebethuera i Spółki w Krakowie. 1908. Stronic 488.

(Ciąg dalszy).

Zdawało mu się, że musi gościa uspokoić, przekonać, iż cukiernia nie może, a wreszcie nie ma obowiązku trzymać wszystkich gazet z całego świata, gość jednak przypomniał sobie jakby coś i skoczył na równe nogi.

— A ty so mnoj pa ruski gawari, słyszysz, pa ruski gawari!... — zaryczał.

Posługaczowi, nie nawykłemu do podobnych wrzasków, aż ściereczka wyleciała z pod pachy.

— Ale, proszę pana... ale, proszę pana dobrodzieja... kiedy, kiedy ja nie umiem... ja, ja się nie uczyłem!... Pan dobrodziej zrozumie...

Zabłocony pan jednakże nie chciał nic zrozumieć, ani słuchać, tylko porywał się z pięściami i darł się na całe gardło:

— Wriosz, wriosz, wriosz! Panimajesz, umiejesz gawari!...

Wreszcie rzucił się do bufetu.

— Chaziaina mnie podawaj, chaziaina! Cztob ja etowo sukina syna!...

Zaniepokojony hałasem właściciel biegł już sam ku niemu.

— Co to takiego?... Kto tu tak?!... Co panu dobrodziejowi?!...

— Pa ruski wy dołżny gawarit, pa ruski! Ja etowo sabaczjawo jazyka nie panimaju, nie panimaju i ja was wsiech zdieś, mat' waszu!... nauczu!... Wodki nietu, *Maskowskich Wiedostiej* nietu, tolko praklatyje waszi gazietiszki!... Ja was pa rusku, mat' waszu, pa ruski, pa ruski!...

Cukiernik, który zresztą połowy z tego gwałtu i wymysłów nie pojął, poznawszy po znaczku na czapce, że ma do czynienia z sędzią, uląkł się nieco.

— Ale, panie sędzio, panie sędzio, pan sędzia daruje, pan sędzia wybaczy!.., To, to pomyłka, to nieporozumienie!... Ja zaraz!...

I tu już pan sędzia popuścił cugle swojemu gniewowi.

— Da, da! Ja sudja, ja sudja i ja was wsiech, czortowy dieti, mat' waszu!... Ja was w baranij rog sognu, ja was nauczu! Ja... ja!...

Dojrzał leżące na stoliku gazety i przypadł do nich z wściekłością.

— Ja was wot tak, kak eti proklatyja gazetiszki, wot tak, wot tak, wot tak!...

Zrzucił pisma na ziemię, deptać je począł nogami i drzeć.

— Wot tak, wot tak, wot tak!...

W cukierniku przemówiło poczucie materyalnej krzywdy silnie.

Skoczył na ratunek swojego dobra.

— Ee!... panie sędzio! Co to, to już za dużo! Krzyknął na służbę.

— Wicek, Ksawery, Jan!... Bierzcie no go!... Jazda z nim na powietrze!...

Z całej sali zbiegli się posługacze, otoczyli ze wszystkich stron awanturnika, który machał rękami i bronił do siebie dostępu.

— Paszli, paszli, paganyje Palaczki, paszli, paszli! Ja ruskij, ja czynownik, nie śmiej mienia trogat nie śmiej!... Ja sudja, ja was wsiech w Sybir, w katorgu, na Sachalin, buntowszczyki!... Drjań!...

Popłoch się zrobił w cukierni, nieład. Kto był bliżej drzwi, wynosił się pospiesznie, kobiety z trwogą chwytały swoje zarzutki, mężczyźni szykowali na wszelki wypadek laski, a Wicek, Ksawery i Jan z pomocą reszty kolegów, brali Moskala za boki.

Rzucał się, ciskał, klął i darł w niebogłosy.

— Palicja, garadawoj, karrauł!!

Wyniesiono go jednakże za drzwi, gdzie skończył już swoje wołania na ulicy.

— Palicja, garadawoj, karrraul!!...

W cukierni nie uspokojono się jeszcze, gdy on wdarł się do niej z powrotem i już od progu ryczał dziko:

— Pratakoł, pratakoooł!!

Za nim wchodzili stójkowi ze swojemi głupiemi gębami, mrucząc zawczasu swoje idyotyczne:

— Gaspada razchadities, gaspada razchadities...“

* * *

Nieprawdaż, że straszny obrazek, i że każdemu człowiekowi, czytającemu jego opis, zaciskają się pięście z oburzenia.

Przytoczymy jeszcze drugi obrazek, w którym autor maluje trudności przez jakie musi przechodzić każdy ojciec w Królestwie polskiem, chcący oddać syna do szkoły. Autor pisze:

„Lipiec szedł ku końcowi, gorący, parny. Czerskiemu było szczególnie duszno. Co jakie parę kroków przystawał przed wystawami sklepowemi, zdejmował kapelusz i ocierał chustką zroszone czoło.

— Uf!... Powietrza tu trudno złapać, uf!... Dali Bóg padnę gdzie jeszcze!...

Zawsze był skłonny do apopleksyi; silny krępy, z krótką szyją, nazywany był przez lekarzy „niebezpiecznym“, ale nigdy nie odczuwał tak żaru słonecznego, jak teraz tutaj w mieście. Na wsi u siebie mógł się w każdej chwili ukryć w chłodnym, wilgotnym cieniu, jak mu kiedy przypiekło, to stawał w stodole w pośrodku na przestrzał roztworzonych wrót i przewiewało go zawsze skutecznie. Bah! na wsi, u siebie, ale tu?!...

Od dnia, w którym go wypuszczono z cytadeli, zmuszony pozostać w Warszawie ze względu na różnorodne sprawy, wypływające jedna z drugiej i związane ściśle i bezpośrednio prawie z tem nieszczęśliwem przymusowem opuszczeniem Czerska, doznawał samych prawie tylko niepowodzeń i zmartwień.

Wychudł, pożółkł, posiwiał ostatecznie, stracił sen i apetyt, a zawody nie kończyły się wcale; sypało się to na niego, niby grad z rogu obfitości i nie wiedział, jak sobie poradzić z coraz to rozpaczliwszem położeniem. Przedewszystkiem groziła mu niemal zupełna ruina materyalna.

Pocieszał się tylko myślą, że może uda mu się jeszcze zawiązać spółkę do eksploatacyi torfu. Niestety, teraz wszystko dyabli brali. Ostatecznie jednak należało ratować resztki bynajmniej nie imponujące. Za wypuszczenie na wolność kazano mu złożyć bardzo dużą kaucyę; dziesięć tysięcy legło znowuż na „zapaskudzonej“ hipotece, a że inne nagłe potrzeby nie chciały czekać wcale, więc pan Tomasz sprzedał las.

Choroba Wandzi, nauka Czesia, mieszkanie w mieście...

Szlachcicowi, który całe życie spędził pod własną strzechą, dla którego samo wyrażenie „mieszka na komornem“ było czemś poniżającem, nie chciało się długo w głowie pomieścić, że tu w tej dusznej, cuchnącej Warszawie, gdzie w dzień nie mógł złapać czystego powietrza, w nocy zaś spać od wiecznego turkotu rozbijających się po ulicach dorożek, musi za pięć ciupek, w porównaniu do jego pokoi w Czersku, płacić tyle pieniędzy!... Dreptał Nowym Światem, odpoczywał, mruczał, dąsał się na przechodniów i powoli zbliżał do celu wyprawy dzisiejszej, do gimnazyum, w którem Czesiek miał pobierać nauki.

— Szestaja gimnazja! — powtarzał sobie — szestaja mużskaja gimnazja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podczas sprzeczki rzucił się na panią Bianchi, która miała niemowlę na rękach i zamordował oboje ostrym nożem. Następnie rozpruł cięciem noża brzuch Bianchiemu, który przybiegł na ratunek żonie. Z trojga pozostałych dzieci Bianchiego jedno zemdlało na widok mordu, dwoje zaś chciało uciec z mieszkania. Wtedy małżonkowie Quatrocchi chwycili dzieci i udusili je po kolei. Dopełniwszy gromadnego mordu, Quatrocchi i jego żona wybiegli na ulicę, ale przechodnie puścili się za nimi w pogoń, widząc, że oboje krwią ociekali. Tłum, dowiedziawszy się o zbrodni, urządził prawdziwą obławę na morderców i zdołał wreszcie oboje pochwycić. Wtedy zaczął Quatrocchich bić laskami, a wreszcie rzucił oboje pod przejeżdżający tramwaj. Z pod kół wydobyto poszarpane zwłoki złoczyńców.

Nagła śmierć w kościele. Przed siódmą rano dzisiaj, około 50-letni stolarz z Zamarstynowa, Wilhelm Pahler, idąc wraz z synem do roboty, wstąpił do kościoła N. M. P. Śnieżnej przy pl. Krakowskim. Wszedłszy do kościoła, stanął, aby odetchnąć; zmęczył się bowiem idąc szybko po schodach, wiodących do kościoła. Nagle padł na posadzkę i zmarł, zanim zdołano przywołać lekarza. Lekarz stwierdził śmierć z powodu ataku astmy.

Premię 2000 koron wyznaczyła Dyrekcya skarbu za wskazanie śladu złodziei, którzy w nocy 1 grudnia włamali się do urzędu podatkowego w Borszczowie i ukradli 126.000 kor. gotówką.

Temperatura dnia 7 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie + 2, w Tarnopolu — 4, w Czerniowcach — 3, w Wiedniu + 3, w Salcburgu 0, w Gracu + 1, w Pradze + 3, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 8, w Raguzie + 14, w Budapeszcie + 7, w Berlinie + 1, w Hamburgu 0, w Monachium + 1, w Zurychu + 2, w Genewie + 3, w Lugano + 10, w Anglii + 4, w Paryżu 0, w Biarritz + 13, w Nizzy + 9, w północnych Włoszech + 7, we Florencyi + 9, w Rzymie + 12, w Neapolu + 13, w Palermo + 14, w Madrycie + 10, w Sztokholmie — 2, w Petersburgu — 4, w Wilnie + 1, w Warszawie 0, w Moskwie — 8, w Kijowie — 3, w Odessie + 4, w Serajewie + 10, w Belgradzie + 11, w Bukareszcie + 2, w Sofii + 8, w Konstantynopolu + 11, w Atenach + 12 (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Medyce X. Michał Biega, jubilat, w 70-tym roku życia, a 54-ym kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 3 R. w poł. + 5 R. w cieniu, + 7 R. na słońcu. Bar. 762. Podnosi się. Pogoda.

W szkole.

(Na lekcyi geografii).

— Klapski, ile jest stron świata?

(Uczeń milczy).

— No, mówże śmiało... Powiedz mi coś o zachodzie, o północy...

— O zachodzie tata wychodzi na piwo, a powraca do domu o północy!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Trubadur", opera J. Verdi'ego, występ Wandy Otto i Giacomo Rawnera. — We środę „Cenzor moralności." — We czwartek „Carmen," opera Bizeta. Występ Bel Sorel i Aug. Dianni. — W piątek „Szkoła" Kaweckiego. — W sobotę popołudniu „Car Fiodor Iwanowicz" Tołstoja, wieczorem „Żydówka" Halevy'ego. — W niedzielę o godz. 12 w południe „Poranek ku uczczeniu 100-nej rocznicy urodzin Wincentego Pola", o godz. 3-ej popoł. „Hamlet" Szekspira, o godz. wpół do 8-ej wieczór „Traviata", opera Verdi'ego. — W poniedziałek „Szkoła" Kaweckiego. — We wtorek „Cyrulik Sewilski, opera Rossini'ego. — We środę „Cenzor moralności" Nikorowicza.

Z Filharmonii. Znany krytyk krakowski F. Jasieński pisze o p. Helenie Morsztynównie: „Wyobraźmy sobie grę poetyczną bez sentymentalizmu, potężną, dla której żadne trudności techniczne nie istnieją, a dla której technika jest tylko środkiem, pełną temperamentu, znakomicie opracowaną, prostą i szlachetną. Witamy z zapałam zjawisko wyjątkowe, szczęśliwi nad wyraz, że z zapałem chwalić nietylko można, ale należy". Koncert ten odbędzie się w poniedziałek dnia 16 grudnia.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

„Excelsior," kinoteatr w Filharmonii. Program od 7—13 grudnia 1907. Część I. Neapol i wybuch Wezuwiusza. Podróż do krainy śniegów i lodów. Walka światowych atletów. Tajemnice hypnotyzmu. Rozwój kostyumów i strojów kobiecych. List pośpieszny. Przygody młodego Juliusza Verne. Część II. Igrzyska japońskie. Porwana przez rozbójników morskich. Zwierzyniec w „Jardin des plantes". Noc księżycowa na morzu. Co się biednej śwince zdarzyć może. Część III. „Potęga miłości" (dramat grecki). Straszny maszynista. Zabawna przygoda z deską. Podróż astronoma do gwiazdy. Bilety nabywać można przy kasie w Filharmonii codziennie o godz. 9—12 i od 3—6, oraz wieczorem od 7-ej. Garderoba 10 h. W sobotę, niedzielę i święta po cenach zniżonych. Początek o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Popołudniowe o godz. 4.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota," wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek," farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy." najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** P. Ignacy Nikorowicz, znany dziennikarz lwowski, przeniósł się przed kilkoma laty do Warszawy, gdzie dowcipne jego i doskonale pisane fejletony, oraz miluchne poezye liryczne odrazu uczyniły go ulubieńcem publiczności. P. Nikorowicz jednak postanowił pióro swe poświęcić scenie. Rozpoczął przed dwoma laty, podejmując się trudnego zadania przeniesienia na scenę powieści p. Gąsiorowskiego „Pani Walewska". Z zadania tego wywiązał się znakomicie; ogromne trudności, jakie tworzy zasadnicza różnica powieściowego a scenicznego ujęcia tematu, pokonał z taką brawurą, że dał dowód niewątpliwy, iż posiada niemały talent dramatopisarski. Wielkie powodzenie „Pani Walewskiej" utwierdziło go też w powziętem postanowieniu oddania swego pióra scenie. W niedługim przeciągu czasu stworzył dwa utwory: dramat p. t. „Roman i Julia" i farsę pt. „Cenzor moralności". „Romana i Julii" nie znamy jeszcze; „Cenzora", który miał już znaczne powodzenie w Krakowie, wystawiono wczoraj w naszym teatrze. Treść tej krotochwili znają nasi Czytelnicy z dokładnego sprawozdania w „Kronice teatralnej" *Przeglądu*. Przypominamy więc tylko, że osnuta jest ona na kapitalnym pomyśle. Oto bardzo bogaty wujaszek zapisał czterem swoim krewnym po pół miliona koron pod warunkiem, że dwaj siostrzeńcy i siostrzenica, którzy dotąd prowadzili życie dość naganne, odmienią się zupełnie, a czwarty siostrzeniec znany z wzorowego życia będzie ich „Cenzorem moralności" i wedle sumienia swego oświadczy, że kuzyni jego już się poprawili. Okres próby naznacza wujaszek w testamencie na rok. Gdyby w ciągu roku choć jeden ze spadkobierców złamał warunek spadku, wtedy ma nastąpić drugi rok próby, ewentualnie trzeci czwarty itd. Tymczasem procenta od majątku pobierać będzie pewne towarzystwo dobroczynności. Dziewięć miesięcy minęło szczęśliwie. Wtem siostrzenica Ewa skompromitowała się z jakimś aktorem; w ślad za nią poszli kuzyni Maryan i Ludwik. Maryan rozpoczął na nowo lamparckie życie, od którego wstrzymywał się przez dziewięć miesięcy; a kuzyn Ludwik zgrał się w karty. Kuzyn Józef ustanowiony cenzorem tak lekkomyślnych krewnych swoich jest w nader przykrem położeniu; gwałtownie bowiem potrzebuje pieniędzy, a błędy jego kuzynów wstrzymują wypłatę spadku. Również nieszczęśliwie mija rok drugi. Wreszcie zbliża się ku końcowi rok trzeci. Lekkomyślni kuzyni nagrzeszyli co nie miara; ale pan Józef ma do wyboru, albo ogłosić się bankrutem, albo zamknąć oczy na te ich grzechy i złożyć wymagane w testamencie oświadczenie, że kuzyni jego się poprawili. Po dość długiej walce ze sobą wybiera to ostatnie.

Sceniczne przedstawienie tej doskonale pomyślanej treści krotochwili uposażył p. Nikorowicz w wiele bardzo trafnych i zabawnych obserwacyi, nie pozbawionych siły satyrycznej. Znakomitą pod tym względem jest scena odczytywania przez notaryusza owego fatalnego testamentu w akcie I. Akt drugi prowadzony jest żywo i z dowcipem. W akcie trzecim bawi się publiczność kłopotami „Cenzora" i jego niezgrabnością, z jaką zdąża do tak rentownego kompromisu ze swojem sumieniem.

Rzecz tę grano wczoraj jak można najlepiej. Trójkę lekkomyślnych kuzynów stworzyli: pani Czaplińska, pp. Nowacki i Dobrzański; doskonałym jako „cenzor" był p. Feldman. Znakomita figura udała się p. Kwiatkiewiczowi, który grał przeżytego przyjaciela lekkomyślnej kuzynki; bardzo dobrym jako notaryusz był p. Antoniewski. Zabawny typ stworzył p. Walewski. Reżyserowana była ta krotochwila bardzo starannie i prowadzona w możliwie żywem tempie.

Teatr był pełny. *(fm.)*

* **Brukselski kwartet.** Poprzedzony wielką sławą przybył wczoraj do naszego miasta ten znakomity kwartet i dał koncert, którego wrażenie na długo pozostanie w pamięci licznie zgromadzonej publiczności w sali Narodnego Domu. Czterej artyści brukselscy, tworzący ten kwartet, są to mistrze pierwszorzędnej siły i znakomitej sprawności wirtuozowskiej. Zamiast jeździć osobno z koncertami i popisywać się swojem wirtuozowstwem, woleli oni stworzyć zespół, w którym technika usuwa się na drugi plan, a na pierwszy występuje myśl muzyczna. Woleli więc przemawiać zamiast do zwykłej publiczności koncertowej, szukającej przedewszystkiem jakichś technicznych nadzwyczajności w grze i w nich się lubującej, grać raczej dla tej jej części, która pragnie uprawiać samą czystą muzykę i w niej znajduje najwyższe rozkosze duchowe. I pod tym względem nie zawiedli się na Lwowie: sala wypełniła się po brzegi muzykalną publicznością, która współczuła z artystami i lubo z początku nieufnie i zimno ich przyjmowała, to za to potem tak owacyjnie, takimi grzmiącymi oklaskami, wyrażającymi taki zapał, darzyła ich, że skłoniła ich do rzeczy niesłychanej na kwartetowych koncertach, mianowicie do naddatku kwartetowego.

Koncert się rozpoczął „Kwartetem myśliwskim" Mozarta; potem odegrany został kwartet smyczkowy Beethovena, a w końcu rozpisane na kwartet trzy utwory Głazunowa, mianowicie: „Taniec węgierski", prześliczne „Interludium in modo antico" i „Taniec hiszpański". Wszystkie te utwory wykonane zostały w sposób wprost niezrównanie piękny. *Pianissima*, które zawsze tworzą szkopuł w produkcyach kwartetowych, były powiewności idealnej. Ujęcie każdej kompozycyi, danie jej odpowiedniego charakteru i zjednoczenie czterech wybitnych indywidualności w jedną artystyczną całość, przemawiającą tak, jakby to mówiła jedna dusza i jeden instrument — oto charakterystyczna cecha tego niezrównanego kwartetu.

Ponieważ po skończeniu koncertu nie było końca oklaskom i okrzykom, wyrażającym zapał i zachwyt, przeto artyści wrócili jeszcze raz do sali i zagrali prześlicznie piękne *adagio* z „Kwartetu" Czajkowskiego op. 11. Po tym utworze publiczność tembardziej wychodzić nie chciała. Ale, że to już była pora spóźniona, bo dochodziła godzina 11-ta, więc służba zaczęła gasić światła.

Z izby sądowej.

Lwów, 10. grudnia.

Znowu „blatnicy" przed sądem.

W ostatnich dwóch miesiącach udało się policyi lwowskiej kilka szczęśliwych „połowów" nocnych. Schwytano kolejno trzy bandy włamywaczy, z których każda oczywiście miała swoich „blatników", którzy przechowywali i kupowali od złodziei kradzione rzeczy. W tych dniach przed tutejszym krajowym sądem karnym odbyła się już jedna rozprawa przeciwko „blatnikom", których zdradzili sami złodzieje z zemsty za niedotrzymanie przez „blatników" umówionych warunków. Teraz zaś stanęła przed sądem pierwsza z wyłapanych przez policyę band złodziejskich, w której głównemi figurami są niebezpieczni włamywacze zawodowi Jan Lenart i Józef Krajewski, oraz wzbogaceni na passerstwie: szynkarz Feiwel Willner i jego teść handlarz ryb Jonasz Elmer. Lenart i Krajewski dopuścili się we Lwowie w lecie i w jesieni bieżącego roku wiele bardzo śmiałych kradzieży z włamaniem. W nocy z 25 na 26 września włamali się do mieszkania p. Jadwigi Czajkowskiej przy ul. Zygmuntowskiej l. 9 i ukradli tam sreber i biżuteryi za kilka tysięcy koron. Niosących część tego łupu aresztował ich koło kościoła OO. Karmelitów policyant Jakubiszyn. Przy aresztowaniu rzucił się Krajewski na policyanta i byłby go ciężko poranił ostrem dłutem; lecz policyant wczas ubezwładnił go cięciem pałasza.

Dochodzenia policyjne wykazały, że Lenart i Krajewski należeli do bandy złodziejskiej, która zbierała się i naradzała w szynku Willnera w jakimś zaułku w okolicy placu Zbożowego. Przy rewizyi w szynku tego Willnera wpadł w ręce policyi teść jego Elmer, przy którym znaleziono spory pakiecik pochodzących z kradzieży biżuteryi.

Na rozprawie Elmer z oburzeniem odpiera zarzut aktu oskarżenia jakoby trudnił się kupowaniem kradzionych rzeczy. Kompromituje go jednak oprócz owego pakietu biżuteryi jeszcze i to, że przy rewizyi w jego domu między rzeczami jego żony znaleziono ukryte liczne biżuterye, ukradzione pani Czajkowskiej. Willner stanowczo wypiera się winy, lecz znalezione u niego kradzione biżuterye potępiają go nieodwołalnie.

Dotąd przesłuchano oprócz komisarza policyi p. Łukomskiego, który prowadził śledztwo policyjne przeciw tej bandzie, jeszcze agentów policyi Janklewicza, Pacanę, Finkelsteina i Distlera, którzy śledzili tę bandę i brali udział w rewizyi u Willnera i Elmera; następnie policyanta Jakubiszyna, który aresztował Lenarta i Krajewskiego. Lenart umknął mu wprawdzie podczas jego borykania się z Krajewskim, lecz później aresztowali go ajenci. Zeznania wszystkich tych dzisiaj przesłuchanych świadków ogromnie obciążają oskarżonych. Elmera oskarżyło także wymownie zeznanie jednego aresztanta, który w więzieniu słyszał jak Elmer przez okno porozumiewał się z siedzącymi w innej celi Lenartem i Krajewskim i pocieszał ich, że się zdołają przed sądem wykłamać.

O godzinie 1 z południa rozprawa trwa dalej. Jakkolwiek sam przebieg rozprawy nie jest interesujący, wypełniają tłumy publiczności tak salę jak i korytarze sądu.

* * *

Tarnopol 8 grudnia.

(Zamach morderczy parobka na rodzinę swoich chlebodawców.)

Jak sobie niewątpliwie Czytelnicy *Przeglądu* przypominają, dokonano w niedzielę 8-go października w tutejszym powiecie, koło wsi Kokoszyńce, ohydnej zbrodni. Oto Ilko Kuźma 25-letni parobek xiędza Książka, gr. katol. proboszcza z Kokoszyniec, wiózł bardzo późnym wieczorem żonę xiędza i jego dwie córeczki (szesnastoletnią i sześcioletnią) z wizyty, z probostwa w Leżanówce. Nagle, w chwili, kiedy przejeżdżano drogą pustą, popod lasem wiodącą, Ilko pod pozorem, że mu bat upadł, zatrzymał konie, wydobył rewolwer i wystrzelił trzy razy do pań siedzących w faetonie. Jedna kula trafiła xiędzową w rękę, druga starszą panienkę w nogę, a trzecia młodszą w głowę. Gdy przerażone kobiety wyskoczyły z faetonu i poczęły krzyczeć o pomoc, Ilko rzucił się na nie i począł rękojeścią rewolweru bić je po głowach. Poczem wskoczył na kozioł, zaciął konie i popędził w przeciwną stronę od Kokoszyniec, ale nie wiedząc, dokąd właściwie ma uciekać, porzucił wnet konie na drodze, a sam wrócił w pobliże dokonanej zbrodni, położył się w kartoflisko i przyglądał się, co się będzie działo z jego ofiarami. One zaś dowlokły się do jakiejś chaty, gdzie im udzielono pomocy i skąd dano znać o wypadku żandarmeryi, która wkrótce Ilka odnalazła i aresztowała. Ponieważ młodsza córeczka w trzy dni po zranieniu jej w ciężkich męczarniach zmarła, przeto Ilka postawiono przed sądem pod zarzutem morderstwa.

Właśnie teraz toczyła się przed tutejszym sądem przysięgłych przez parę dni rozprawa przeciwko niemu. Pouczony przez swoich towarzyszy z kaźni więzienia śledczego, począł Ilko udawać erotomana i utrzymywał, że zbrodni dopuścił się z powodu miłości, jaką pałał ku starszej panience, a w bezczelności posunął się do tego stopnia, że dawał do poznania, iż posiadał jej wzajemność i pokazywał nawet teraz jej fotografię, którą rzekomo miał od niej otrzymać. Przyciśnięty jednak do muru zręcznie przez przewodniczącego, odwołał ten nikczemny wymysł i przyznał się, że fotografię panienki ukradł z albumu.

Obrońca, utartym zwyczajem, chciał zrobić ze swego klienta obłąkanego i proponował odesłanie go na obserwacyę lekarską, ale wybieg nie udał się. Ilko uznany został za zupełnie zdrowego na umyśle i skazany na śmierć przez powieszenie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 8 grudnia.

(Z). W Budapeszcie znów podrożały ceny zboża w ciągu minionego tygodnia, co pociągnęło za sobą lekkie podniesienie się cen pszenicy i żyta także na targu wiedeńskim, jakkolwiek stwierdzić należy, że targ tutejszy od początku bieżącej kampanii tylko niechętnie idzie za impulsem zwyżkowym, wychodzącym z Pesztu i stara się ile możności stawiać mu opór. Zauważyć też można, że różnice notowań cen zbożowych na targu budapeszteńskim nigdy nie przenoszą się w całości do Wiednia lecz tylko częściowo. Powód tego odmiennego oceniania sytuacyi targu zbożowego leży w tem, że inne stosunki panują w Austyi, a inne na Węgrzech.

W Austryi z wyjątkiem jednej Galicyi — żniwa na ogół biorąc, wypadły dobrze i na razie wystarczają zupełnie na potrzeby miejscowej ludności, podczas gdy na Węgrzech rezultat żniw był stanowczo lichy. Przytem w razie nadzwyczajnego podniesienia się cen zagraniczne zboże prędzej dostać się może do Austryi niż do Węgier, które już samo położenie geograficzne chroni od importu obcego ziarna, tembardziej, że najbliższe Węgrom kraje naddunajskie nie mają w tym roku zboża na wywóz. W Austryi zaś już zdarzyło się w ciągu kampanii, że do Tyrolu i Salcburgu dowieziono znaczne partye żyta z Niemiec.

Obrót handlowy w jęczmieniu był w ciągu tygodnia nadzwyczaj mały, popytu nie było prawie żadnego, mimo to jednak producenci nie chcą robić żadnych ustępstw co do cen.

Owies i kukurudza podniosły się w cenie, kukurudzę jednak kupują tylko tegorocznego zbioru, a zeszłoroczna nie ma amatorów.

Na uwagę zasługuje znaczne obniżenie się ceny otrębów, które aż do ostatnich czasów były tak drogie, że domagano się wydania zakazu ich wywozu.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 156 wagonów, żyta 245, jęczmienia 510, owsa 1.152, kukurudzy 108, soczewicy 21 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (77 do 79 kilo) 13·20 do 13·70, słowacka (77 do 81 kilo 12·60 do 13·10, dolno-austryacka (76 do 80 kilo) 12·25 do 12·60.

Żyto słowackie (72 do 75 kilo) 12·50 do 12·70, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 12·40 do 12·65, austryackie (72 do 75 kilo) 12.25 do 12·50.

Jęczmień morawski 10·00—10·70, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 8·00—8·25.

Kukurudza węgierska 8·15—8·30, nowa 7·65—7·90, Cinquantin stara 8·90—9·10, nowa 8·60—8·95.

Owies węgierski średnie gatunki 8·60 do 8·85, prima 8·85—9·35.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie od 2 do 8 grudnia 1907 r. Pszenica od 13 K. 25 do 13 K. 75 h., żyto 11.90—12.25, jęczmień browarny 8.25—8.75, pastewny 7.60—7.80, owies 7.25 — 7.50. Kukurudza od 8.50—8.75. Groch do gotowania 11.00 do 11.50, pastewny 7.60—8.00, bobik 7.00—7.20, wyka 6.85—7.15. Koniczyna czerwona 70.00 do 80.00, koniczyna biała 40.00 — 50.00, koniczyna szwedzka 70.00—80.00. Tymotka 32.00 do 38.00. Rzepak zimowy od 16.00—16·25, lnianka 11.00 do 11.50, nasienie lniane 10.75—11.15, nas. konopne 10.25—10.50. Chmiel 60.00—65.00. Nafta zwykła 12.50—13.50, salonowa 14.50—17.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 58·00 do 58.50 bez opłaty podatku. Spirytus ekskontyng. 38.50—39.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze popołudniowe.)

Kraków. Przez Kraków przejechało dotąd do kraju około 3.000 wychodźców z Ameryki, przez Oświęcim około 8.000. W Boguminie zeszłego tygodnia wracający wychodźcy zmienili 100.000 dolarów na monety austryackie. Dalsze transporty wychodźców mają nadejść za kilka dni. Towarzystwa przewozowe podwyższyły cenę kart z Ameryki do Europy o 10 dolarów. Mimo powrotu tysięcy wychodźców, jadą do Ameryki przez Kraków grupy emigrantów. Wczoraj przez Kraków przejechało 250 rodzin zamożniejszych żydowskich z Rumunii do Kanady. Rozpoczął się też na tutejszym dworcu ruch powrotny robotników polskich „ze Saksów". Przewożenie ich odbywa się osobnymi pociągami.

Wczoraj odstawiono do sądu karnego Jana Sobolewskiego, jednego z trzech wspólników, którzy się włamali niedawno do kantoru Eibenschützów.

Kijów. Z rozkazu generał gubernatora 20 uczestnikom nielegalnego wiecu w uniwersytecie z dnia 30 listopada zabroniono pobytu w kraju południowo-zachodnim, 136 wydalono z Kijowa i powiatu kijowskiego, 10 skazano na miesiąc aresztu, 39 na 10 dni aresztu. 493 zaliczono jako karę czas zamknięcia w areszcie. Decyzyę co do pozostałych 7 wstrzymano do ukończenia specyalnego śledztwa.

Łódź. W nocy na Bałutach jacyś ludzie napadli na Leonarda Pajewskiego, który uciekając skrył się w jakimś domu. Napastnicy wytropili go tam i położyli trupem wystrzałami z rewolwerów. Jak stwierdziło śledztwo, zabity był bratem Adama Pajewskiego, którego zabito podczas środowej strzelaniny na Bałutach.

Warszawa. Ministerstwo oświaty przystąpiło do rozpatrywania projektu, wprowadzającego od nowego roku szkolnego ograniczenia dla żydów w szkołach średnich Królestwa polskiego, aby „umożliwić dostęp młodzieży polskiej do szkół rządowych". Procent młodzieży żydowskiej wynosi obecnie podług urzędowych zapewnień około 30%.

Łódź. Onegdaj wieczorem napadnięto na przechodzącego agenta ochrany Nikolajewa i towarzyszących mu dwóch żołnierzy. Nikołajewa zabito na miejscu, żołnierzy ciężko postrzelono. Sprawców nie ujęto. Zabity agent był przedtem robotnikiem w fabryce Gromana. Przed dwoma miesiącami wstąpił do ochrany i na podstawie jego wskazówek aresztowano wielu robotników.

Wychodzący tu *Maryawita* bywa odbijany w 15.000 egzemplarzy. Wzbudzało to zaciekawienie, skąd się bierze tylu jego czytelników. Obecnie lubelski *Polak katolik* stwierdza, że wielkimi jego protektorami są popi, którzy rozdają *Maryawitę* swym parafianom celem rozpowszechniania go między katolikami.

Rzym. Wczoraj wieczór odbyło się ostatnie posiedzenie międzynarodowej konferencyi, zwołanej dla sprawy założenia międzynarodowego publicznego instytutu hygieny. Podpisano akt fundacyjny, dotyczący utworzenia tego instytutu, którego siedzibą będzie Paryż. Paryska Rada miejska odstąpiła do dyspozycyi instytutu pałac, aby dać wyraz zadowoleniu z powodu pomyślnego wyniku konferencyi i aby okazać swą gościnność.

Rada państwa.

Wiedeń. P. Józef Staniszewski postawił wniosek w sprawie wybudowania kolei Jasło-Dębica; interpelacye wnieśli: p. Breiter w sprawie zupełnej niezawisłości oficerów, jako członków rady honorowej, częste są bowiem wypadki, iż oficerowie za swe wotum oddane w radzie honorowej, bywają pociągani do odpowiedzialności; p. Stand w sprawie nadużyć przy wyborach do rady wyznaniowej w Jarosławiu; p. Kramarz, Udrzal, Biankini, Dawydiak i Stapiński interpelacyę z żądaniem nie sankcyonowania uchwalonej przez Sejm dolno-austryacki ustawy, według której obowiązkowym językiem wykładowym w tamtejszych szkołach ćwiczeń ma być język niemiecki; p. Baczyński w sprawie nadużycia władzy urzędowej przez sędziego śledczego w Samborze; p. Petruszewicz w sprawie odmowy przez dyrekcye kolei w Krakowie i Lwowie zniżki cen jazdy dla robotników i w sprawie nie załatwienia podań o odpisanie podatków w kilku gminach w Galicyi; Stachura w sprawie zasystowania uchwał rady gminnej w Radłowicach przez starostwo w Samborze.

Izba przystępuje do dalszej dyskusyi nad nagłym wnioskiem w sprawie ugody.

P. Kaiser oświadcza imieniem niemieckiego zjednoczenia agrarnego, że głosować będzie za nagłością ugody, jakoteż za prowizoryum budżetowem.

Zamknięto dyskusyę. poczem mówca generalny *contra* p. Mühlwerth oświadcza imieniem wszechniemców, że głosować będą za nagłością, aby nie zmuszać rządu do wejścia na drogę stosowania § 14.

Przy wyborze uzupełniającym wybrano do komisyi budżetowej p. Stapińskiego.

Wnioski zgłosili p. Dietzius o zaliczenie Jarosławia do drugiej klasy dodatków aktywalnych; p. Ohrymowicz w sprawie szkoły ćwiczeń przy seminaryum rządowem z Zaleszczykach.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Staruch w sprawie uwolnienia biednych studentów galicyjskich od płacenia kart kolejowych; p. Onyszkiewicz w sprawie postępowania koncypisty Zielińskiego w Starym Samborze i w sprawie urzędowania starosty w Starym Samborze; pp. Okuniewski i Baczyński w sprawie zaopatrzenia składów drzewa w Horodence w dostateczne materyały opałowe; p. Madej w sprawie położenia robotników kolejowych w Jaśle i Gorlicach; p. Staniszewski w sprawie uprawianego przez przedsiębiorców pruskich wyrębu i wywozu sosen, p. Cegliński w sprawie upaństwowienia urzędu pocztowego w Nowym Targu; p. Bomba w sprawie utworzenia niemieckiego seminaryum w Białej; p. Krempa w sprawie postępowania starostwa w Nisku; pp. Głąbiński i Kopyciński w sprawie zniżenia taryfy dla przewozu artykułów paszy, p. Petrycki w sprawie skonfiskowania nr. 246 *Hajdamaków*; p. Baczyński w sprawie postępowania prokuratoryi w Stanisławowie i starostwa w Tłumaczu; p. Kolessa w sprawie grożącego przesilenia robotniczego z powodu powrotu robotników z Ameryki do Galicyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 grudnia. R. Felichowski z Przemyśla. H. Schwarz i St. Herschthal z Krakowa. S. Stefanusowa z Buczacza. A. Sadłowska z Borysławia. R. Fieber ze Złoczowa. J. Chodzińska z Potoka. A. Younga z Nahaczowa. Dr. Januszkiewicz z Komarna. W. Lang z Wieczorek. M. Brykczyński z Zagwoździa. Dr. Reichowa z Rzeszowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 10 grudnia. Dr. L. Kulczyński z Krakowa. Dr. B. Obfidowicz z Tarnopola. H. Bielak z Rohatyna. M. Szefer z Mostów wielkich. H Majewska z Brodów. R. Dobek z Borszczowa. A. Treter z Laszek królewskich. H. Sucharzewska z Uherzec. R. Augustynowicz z Kniaża. M. Gottwald z Tarnobrzega. K. Lebenstein z Podola ros. A. Gniewosz z Sieniawy. L. Bratt, O. Schaman i M. Kobler z Wiednia.

5% renta rosyjska 1906 r. 88.65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.50, 1.55, 9.30*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.50*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny

we Lwowie

Filie: w Krakowie, w Czerniowcach, w Tarnopolu. **Ekspozytury:** w Stanisławowie, w Podwołoczyskach, w Nowosielicy.

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Zlecenia giełdowe

uskutecznia się pod najprzystępniejszymi warunkami i udziela wszelkich informacyj co do pewnej i korzystnej

Lokacyi kapitałów.

Wszelkie kupony

i wylosowane papiery wartościowe wypłaca się bez potrącenia prowizyi i kosztów.

Bezpłatne przeglądanie numerów losów

i innych papierów podlegających losowaniu.

Ubezpieczanie losów

przed stratą z powodu wylosowania.

Oddział depozytowy

PRZYJMUJE WKŁADKI

na rachunek bieżący, na które wydaje na żądanie **książeczki,** bierze do przechowania papiery wartościowe i udziela na nie zaliczek.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe (Safe Deposits).

Za dopłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty. W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

PATENTY

wszystkich krajów wyjednywa i spienięża

M. GELBHAUS,

inżynier i zaprzysiężony rzeczoznawca

Wiedeń VII, Siebensterngassa 7,

(naprzeciw c. k. urzędu patentowego.)

Mechaniczna fabryka wyrobów trykotowych





En gros — elektrycznie pędzona — En detail

Dla sportu narciarskiego, turystycznego i myśliwskiego.

Fabryka rękawiczek, skarpetek i pończoch w Abtsdorf (Czechy), **sprzedaż tylko u M. Beck, Wien XIX. Döblinger-Hauptstrasse 30 18.**

Najlepsze źródło do zakupna rękawiczek, pończoch, skarpetek, bielizny trykotowej i wełny do robót drutowych.

Specyalne wyroby **kaftaników** (Golfjaken) od **k. 11·50** i wyżej, kamizelek do polowania. Sweaterów, kamaszy, stylp, bluz dla pań, halek, ogrzewaczy piersi, ogrzewaczy kolan, kalesonów i t. p.





Stare pończochy podrabia się najlepszą o gwarantowanych kolorach wełną po cenie **44 h.** i wyżej za parę.

Illustrowane cenniki opłatnie i darmo.



Parkiety i posadzki deszczułkowe

oraz wszelkie

wyroby stolarskie

jako to:

drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe i t. p.

poleca FABRYKA PAROWA

Braci WCZELAK we Lwowie.

Najprzyjemniejsze podarki

na św. Mikołaja, Gwiazdkę i Nowy Rok

Perfumy: Ideal, Gardenia, Amaryllis, Trefle du Japon, Fiołki parmeńskie i t. p. od 2—10 koron.
Kasetki z perfumami od 1 K. 20 h. do 20 K.
Wody kolońskie i kwiatowe, wykwintne od 1.40—5 K.
Kasetki japońskie i chińskie na chusteczki, rękawiczki i biżuterye od 2 — 10 Koron.
Puszki na puder i mydło w wielkim wyborze od 50 h. do 6 Koron.
Kasetki z przyrządami do czyszczenia i pielęgnowania paznogci od 3 K. — 20 koron.
Rozpylacze do perfum metalowe i szklane od 60 h. do 20 K.
Lustra toaletowe do podróży i kieszonkowe w wielkim wyborze.
Szczotki do włosów, wąsów, zębów, paznokci i sukien w wielkim wyborze i na różne ceny.
Pudry i mydła toaletowe znakomite

poleca

JAN IHNATOWICZ

Lwów, Ul. Sykstuska l. 25 i Hetmańska l. 8 stacya tramwaju, **Przemyśl** ul. Mickiewicza l. 11, **Stanisławów** ul. Sapieżyńska, **Kraków,** Sukiennice l. 20.

Losy na spłaty polecamy od 4 kor miesięcznie począwszy. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wypłata kuponów. Wykupno losów gdziekolwiek zastawionych i odsprzedaż na raty.

Dom Bankowy Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki 7.

Owe dwie nieznajome mi Panie, które dnia 2. listopada roku zeszłego między godziną 7. a 8. wieczorem w przechodzie widziałem na ulicy Akademickiej we Lwowie, w bardzo ważnej sprawie proszę najusilniej o podanie mi adresu swego i sposobu, jak mógłbym im tę sprawę osobiście przedstawić.

Karol Czauderna.

Dzierżawy do 500 morgów lub administracyi większego majątku z kaucyą poszukuje agronom z Poznańskiego 39 lat stary, 22 lat praktyki. Łaskawe oferty upraszam **Józef Krocker** Schroda in Posen.

Najpraktyczniejsze szybkowary szwedzkie „primus" części składowe i naprawy poleca **Fr. Chladek** Lwów, Rynek 45 róg ul. Grodzkich.

Młody farmaceuta, Polak, za skromne wynagrodzenie poszukuje zajęcia tu, albo na prowincyi ma pochlebne świadectwa. Zyblikiewicza Nr. 29 A. **Józef Veltze.**

Młodą Francuzkę z dobremi świadectwami poleca biuro Bodyńskiej Lwów, Rynek pasaż Andriolego.

Atomy aparaty ssące, pochłaniające proch i pył z dywanów, mebli i ścian. Powozy nowe i używane, wiedeńskie i własnego wyrobu, sanie, wózki, uprzęże, siodła, koce, sprzęty stajenne itp najkorzystniej nabyć można u

E. J. Stromengera
Lwów, ul. Karola Ludwika 5.

Po cenach nizkich **wyroby jubilerskie — złote i srebrne zegarki genewskie,** oraz przyjmuje zamówienia i naprawki

Edmund Maryan Beer
Jubiler i złotnik we Lwowie, **ul. Akademicka l. 4.**

Cukry deserowe

znakomite ½ kg. 2 K. 40 h.
poleca tylko fabryka

Jana Höflingera

Lwów, Teatralna 8. (koło kościoła OO. Jezuitów).

Goplana

Lwów, Bielowskiego 5. Pokoje urządzone z komfortem z utrzymaniem lub bez, dziennie, tygodniowo, miesięcznie.

Pierniki Znakomite

na sposób domowy robione
poleca

Jan Höflinger

Lwów, Teatralna 8. (koło kościoła OO. Jezuitów).

HERBATNIKI

w 150 gatunkach codziennie świeże poleca

Jan Höflinger

Lwów, Teatralna 8. (koło kościoła OO. Jezuitów).

Polecamy

w ogromnym wyborze po dawnych znacznie zniżonych cenach. Materye meblowe, dywany, chodniki, portyery, firanki story, narzuty, pledy, kapy na łóżka, koce, kołdry, materace, wkłady sprężynowe, otomany, sofy i t. d.

Schuster i Toczyski
Lwów, 3 Maja 5.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bizuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler Lwów, Hotel Europejski

Zarząd pasieki

Antoniego Kraińskiego

w Jezierzanach ad Czortków

wysyła w 5-cio kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, — prawdziwy miód lipcowy w cenie 6 kor. 50 hal., a wyborny miód lipowy w cenie 7 kor. — Wysyła również miody pitne, wyszczególnione na kilku wystawach, a to stołowy kasztelański, królewski i miody pitne owocowe, jak Borówczak, Maliniak, Dereniak, Wisniak, Winogroniak, Ożyniak i t. d. — w 5-kilowych blaszankach, wszystko opłatnie, w cenach od 6 kor. 40 hal do 6 koron 80 hal.

Cenniki na żądanie franko.

Nowo otworzony

Magazyn i pracownia pościeli

po firmą

Kazimierz Skibiński
Lwów, ul. Kopernika 7.

(długoletniego współpracownika znanej firmy J. Schustera).

Poleca własnego wyrobu kołdry od kor. 5 Materace od kor. 14, wkładki sprężynowe od kor. 30. Wkładki druciane od kor. 22 oraz pierze, włosień, trawę morską itp. Zarazem przerabia kołdry, materace i wkładki sprężynowe po bardzo niskich cenach.



Dra Zuckera Kąpiele

z kwasu węglowego z „poduszkami"

polecają najwybitniejsze powagi lekarskie w chorobach serca, podagrze, reumatyzmie dalej we wszystkich cierpieniach nerwowych, przepracowaniu, bezsenności i t. p. Z uwagi, że kwas węglowy uchodzi **z patentowanych poduszeczek,** działają one równie skutecznie, jak wszelkie kąpiele z kwasu węglowego ze źródeł naturalnych (Nauheim, Kissingen i t. p.) Bardzo pojedyncze przygotowanie w domu, bez aparatu i bez uszkodzenia wanny.

SILVANA:

Dra Zuckera kryształowe, orzeźwiające i pobudzające dodatki do wody kąpielowej i do mycia wróciły przez swój korzystny wpływ na skórę i nerwy tysiącom nerwowo chorym zdrowie i siły. Oba te preparaty nabyć można w aptekach, drogeryach itp. Gdzie zaś dostać nie można wysyłamy opłatnie wprost. Dra Zuckera prospekty darmo Fabryka: Maks Elb. Tow. z ogr. poręką. Drezno. Jako gen. zast. austr. F. Berlyat Nachf., Wieden I. Weihburgasse 27. Do nabycia we Lwowie: Betterman, ul. 3 go Maja róg Kościuszki.

Pochwyciłem!

Tylko za pomocą od około 20 lat zaszczytnie znanych i prawnie ochronionych

Juliusza Schradera
patronów-likierowych

można samemu sporządzać najlepsze dorównujące pierwszym markom **Deserowe likiery i wódki jak Bitters, Curaçao, Maraschino, Vanile, Cognac i rum** a to najzwyklejszym i najtańszym sposobem.

Nieudanie się wykluczone

w około 20 gatunkach w zapasie.

Cena za patron wystarczający na 2½ ltr. i 80—140 hal.

Hugo Schrader przedtem **Juliusz Schrader w Feuerbach-Stuttgart.**

Broszury z uznaniami opłatnie przez nasz główny skład na Austro-Węgry Wilh Maager Wien III/3 am Heumarkt 3.

Skład dla Lwowa u Alojzego Hübnera kupca.

Mączka Kneipowska

dla dzieci.

Wątłe, słabowite i **niedokrewne** dzieci można prędko wzmocnić odżywczą mączką X. Kneippa. — Dziewczęta cierpiące na bledniczę, **szczupłe** chłopaki odzyskują energię życiową i kolory twarzy już po użyciu kilku pudełek — Kobiety karmiące, **chorzy na żołądek,** osłabieni, **rekonwalescenci,** starcy podupadli znajdą ratunek pewny w mączce X. Kneippa. Cena pudełka 2 kor. 50 gr. Gener. Rep. Hygien. Instytut.

F. Zacharska, p. Rzeszów.

Z najwyższego rozkazu Jego Ces. i Król. Apostol. Mości

XXXVIII. c. k. loterya państwowa

dla celów dobroczynnych cywilnych

Loterya ta, jedyna w Austryi prawnie dozwolona zawiera 18.389 wygranych gotówką w łącznej kwocie **512.980 koron.**

Główna wygrana **200.000** koron gotówką.

Ciągnienie nieodwołalnie 19 grudnia 1907.

Los kosztuje 4 korony.

Nabywać można w Oddziale Państwowych Loteryj we Wiedniu III. Vordere Zollamtstrasse 7, w kolekturach loteryjnych, w trafikach, w urzędach podatkowych, pocztowych i kolejowych, w kantorach wymiany etc; Plany gry kupujący otrzymują gratis. — Przesyłka losów wolna od opłaty pocztowej.

C. k. Dyrekcya Loteryjna (Oddział loteryi państw.)

Kawiarnia Amerykańska

Codziennie koncert muzyki wojskowej.

Początek o 9. godzinie wieczorem.

Polecamy:

Fosforan wapniowy jako dodatek do karmy dla bydła i drobiu;
Tłuszcz kostny do fabrykacyi mydła;

Przypominamy już dziś do wiosennych zasiewów:

Superfosfaty z gwarancyą składników.
Siarkan amonowy z 20½% azotu.
Saletrę chilijską,
Siarkan potasowy — wszystko gwarantowane i po cenach najniższych.

I. Gal. Tow. Akc. dla przemysłu chemicznego.
Lwów, ul. Akademicka 8.

Konkurs

na posadę inspektora ogrodnictwa

przy Komitecie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

W myśl uchwały Komitetu z dnia 5. listopada 1907. rozpisuje się niniejszem Konkurs na posadę inspektora ogrodnictwa na warunkach następujących:

a) płaca roczna początkowo 3.000 K.
b) zwrot kosztów podróży.
c) dyety w czasie podróży po 10 K. za dobę.

Kandydaci zechcą podania swe zaopatrzone w curriculum vitae, wraz z odpisami metryki urodzin, świadectw z odbytych nauk i praktyki wnieść po koniec grudnia b. r. do biura Komitetu (we Lwowie, ul. Karola Ludwika l. 3.)

Komitet c. k. galicyjskiego Towarz. gospodarskiego:

Prezes: **St. Brykczyński** m. p.

Za Sekretarza: **Dr. cam. August Rodakiewicz** m. p.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.